

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
korniszon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



korniszon

rok 3, nr 2 (15)

LISTOPAD 2006

cena: brak

(bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

Numer wydany dzięki
Wydziałowi Oświaty i Wychowania
Dzielnicy Ochota

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Gorąco witamy listopad!

Zdaje się, że przed chwilą skończyły się wakacje, a już potraktowali nas śniegiem. Zabawne, pamiętacie jak na początku lata pisaliśmy „nareszcie! Teraz zabawa, śmiech i wolność!”? Kiedy minęło? Ile wspomnień nam zostało i jakie one są? Czy zmieniliśmy się, czego się nauczyliśmy? Listopad to idealny miesiąc, by postawić sobie takie pytania. Zagłębić się na chwilę w spokoju i rozmyśleniach, a kto wie, co wyniknie z takiej wędrówki... Przed nami jeszcze dwa miesiące nauki, do upragnionych świąt. Jestem przekonana, że sporadyczne opady śniegu, przymrozki, oraz zachody słońca o godzinie 16 idealnie nas do nich nastrajają. Oczywiście, co jest z tym ściśle związane, dużo wcześniej nastąpi epidemia

„przedświątecznego lenia” (tak, właśnie w ten sposób tłumaczę sobie kolejne nieprzygotowanie na lekcje). Na wieczorki pełne relaksu i melancholii - w łóżeczku, pod kocem, przy muzyce lat 80, proponuję gorącą czekoladę i biszkopty, taki zestaw działa naprawdę rewelacyjnie! Zostaje mi powiedzieć jedynie, do tych, których zauroczyła malowniczość zimy - będziecie mieli okazję przespace- rować się w naprawdę miłą, śnieżną atmosferę już niebawem. A do tych, których męczą przymrozki - nie martwcie się, podobno w grudniu wraca do nas jesień. :) Do usłyszenia za miesiąc! Oczywiście nie zapominajcie o szalikach, czapkach i rękawiczkach!

Redaktor Klaudia Marynata.



Ten numer, jak już pewnie widać, będzie refleksyjny. Kto nie lubi zajrzeć czasem w głąb siebie, kto nie tęskni do chwili ciszy w codziennym zgiełku - nie będzie usatysfakcjonowany (przepraszamy). Listopad ze swoją atmosferą przemijania, ze świętami bardzo specjalnymi, które nam niesie, jest takim właśnie momentem na chwilę zadumy, milczenia, w którym rodzą się pytania - nie tylko te wymienione przez red. Marynatę... Trudne pytania. Takie pytania zadaje też dzisiejszy „Korniszon”. Kto pytań nie lubi, kto woli nie poszukiwać odpowiedzi (czy to dlatego, że lepiej nie wiedzieć, czy też dlatego, że sam wie lepiej, bo ma patent na nieomyślność - wszystko jedno!) - niech go lepiej nie czyta... Pewnie, że nie cały numer jest poważny - mamy odlotowy wywiad z piosenkarzem Piotrkim Nagielem, mamy nową śmiechową rubrykę „Nie na temat”, mamy kolejne emocje turystyczne i sportowe... Ale listopadowe klimaty widać po stronach - niepodzielnie panują w „Ałtsajderze” i w rubryce literackiej, w Słowniku Wyrazów Dobrych, okolicznościowych aktualnościach i wielu innych miejscach w numerze. Nawet u Mistrza O’Guru. I nawet „Rzarufka” tym razem nam słaćbuktka zaświeciła. Za to na wielu stronach migoczą znicze naszej pamięci...

Mamma Dynia

W tym numerze m. in.:

Lis Gończy: Piotr Nagiel	s. 2
Autsajder: Sama wśród wielu...	s. 3
Musical profilaktyczny „Skarb”	s. 4-5
Jesienne aktualności: Przeżyj to z nami i Nie bój się jesieni!	s. 5
Okiem Obieżyświata: TATRY	s. 6-7
Oswajanie Pegaza-refleksyjnie	s. 8-9
V konkurs dzielnicowy „Przyszłość Spełnionych Marzeń”	s. 10
PAMIĘĆ - w Słowniku Wyrazów Dobrych i nie tylko	s. 12-13
Haloween i Andrzejką	s. 14
Nowa rubryka - Nie Na Temat!	s. 14
Sport: jesienne biegi i Nadzieja	s. 15
Sprawy, sprawki oraz Mości...	s. 16

Dzień Wszystkich Świętych. Zaduszki. Święto Zmarłych. Po co to komu? Parę świeczek na grobie...

Ludzie żyją w naszych sercach, a nie w postaci wykutego w marmurze nagrobka ze zdjęciem. Czy naprawdę warto jest nurkować w pamięć, by pobyc chwilę wśród ulotnych wspomnień? Cały świat jest w ciągłym ruchu. Zatrzymując się, choćby na kilka sekund, by pobyc sam na sam z własną pamięcią, zostajemy w tyle o te kilka kroków. Te kilka sekund ewoluuje w minuty, godziny; dni, podczas których wyłączamy świadomość i szubujemy myślami w przeszłość; noce, spędzone na wypłakiwaniu się w poduszkę... Tracimy całe fragmenty życia na przypominaniu sobie poszczególnych wydarzeń. I po co to? Nie łatwiej jest zapomnieć? Nie...

Agnieszka von Górkén Strzałka - „Coś” - ciąg dalszy na str. 13!



11.XI. Święto Niepodległości... Bardzo poważne i piękne święto. Młodzi najczęściej go nie lubią, to dlatego, że nie zdają sobie sprawy, że gdyby tego święta nie było, to by ich (nas!) nie było. Dzieci nie lubią być ulotnymi państwowymi - kojarzą się ze szkołą, nudnym apelem, przymusem kartkówkowo-sprawdzianowym; nie milego, ale jakby się tak głębiej nad tym zastanowić i zainteresować tak inaczej, nie klasówkowo, ale po ludzku... Nasza Polska po ponad stu latach zaborów odzyskała niepodległość w 1918r. Dlatego ten dzień jest jednym z najważniejszych świąt w Polsce. Przypomina o trudnych warunkach, w jakich żyli kiedyś nasi dalecy-bliscy, ci pradziadkowie, których nie pamiętamy, ale stawiamy im nadal lampki na grobach. To przecież oni walczyli o to, żebyśmy teraz nazywali się Polakami. W tym dniu pomyślmy o nich ciepło, podziękujmy. I zastanówmy się, jak żyć, żeby ich nie zawieść.

red. Korniszonka Dominika Gryz

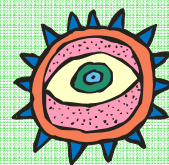
Złota myśl numeru:

Od samego siebie
najdalej do nieba
Kochamy wciąż za mało
i stale za późno...

Médusec O-Guru

czyli

ks. Jan Twardowski



AKCJA KORNISZONA „PODAJ DALEJ”!!!

Przypominamy o trwającej akcji - czytaj na str. 16!



LIS GOŃCZY

W pewien październikowy wtorek do naszej redakcji zawitał - wystawiony pod ostrzał pytań Korniszonowej braci przez niezawodnego Lisa Gończego - Bardzo Specjalny Gość: muzyk i wokalista rockowy Piotr Nagiel, dawniej znany z zespołu „Oddział Zamknięty”, a ostatnio lider zespołu „100%”. Planowany wywiad przerodził się w długą i emocjonującą rozmowę, w której wzięli także udział gościnnie przedstawiciele Klubu Lidera, działającego od września w MDK pod wodzą Pana Kubę oraz członkowie zespołu wokalnego pani Asi. Zapis tej niezwyklej rozmowy nie zmieścił się, niestety, w tym numerze, więc ciąg dalszy będziecie mogli przeczytać w numerze grudniowym!

Korniszon: Jak zaczęła się twoja kariera?

Piotr Nagiel: Łał. Zaczęła się gdy miałem lat 15. Założyłem pierwszy zespół na podwórku ze swoimi kolegami i graliśmy Beatlesów. Ja uczyłem się wtedy grać na gitarze i kilka utworów Beatlesów nagraliśmy. To był początek.

K: Czy tworzysz muzykę do swoich utworów, bo wiemy, że piszesz teksty?

P.N: Tak jest. Jednocześnie piszę teksty i od razu podkładam muzykę.

K: Dlaczego poruszasz w swoich piosenkach problemy uzależnień?

P.N: Dlatego, że jak byłem młody, to nikt nie poruszał takich tematów w świecie dorosłych, nie rozmawiał z młodzieżą tak jak w tej chwili. A druga sprawa - uważałem to za bardzo poważny problem jeżeli chodzi o młodzież i o ludzkość. Trzeba o tym rozmawiać.

K: Czy łatwo Ci wyrażać swoje emocje, otwierać się tak przed publicznością?

P.N: Nie, nie łatwo. Nieraz płaczę jak gram. W ogóle myślę, że człowiekowi jest trudno się otwierać, a zwłaszcza przed publicznością.

K: A co czujesz jak publiczność reaguje na twoje piosenki? Czy czujesz taką łączność z publicznością, gdy widzisz, że oni wczuwają się w sytuację?

P.N: Czuję taką falę, na której nadajemy jednocześnie i myślę że oni odbierają to bardzo szczerze. Myślę, że to jest cała siła w tym przekazie moim, że jest po prostu czystość, jest prawda, nie ma fałszu, nie ma kłamstwa i ludzie po prostu to czują... i widzę, że się wzruszają. Widzę to na koncertach, dostaję takie informacje w rozmowach po koncertach, no i na stronie internetowej. Nawet po ostatnim koncercie w Krakowie, który odbył się przedwcześnie, już są tam jakieś wpisy, że dużo emocji w ludziach wzbudził.

K: Czy robisz plan koncertu, czy całkiem improwizujesz?

P.N: Większość zespołów, które znam, ma taką zasadę, że robi się tak zwaną ramówkę, czyli co gramy na koncercie i w jakiej kolejności, nieraz w ogóle jest cała reżyseria koncertów różnych zespołów. U mnie w zespole jest tak, że my na próbę ustalamy materiał, który gramy na koncercie, natomiast w trakcie koncertu jest tylko tak zwany pierwszy numer, od którego każdy wie, że zaczynamy, a później po prostu tak, jak idzie z serca - nie ma żadnej reżyserii, tylko po prostu jak kto gra.

K: Czy środowisko, w którym się wychowywałeś, zdecydowało o tym jaką drogę wybrałeś, czy jakoś zdecydowało o twoim uzależnieniu?

P.N: Wychowywałem się w środowisku, gdzie były dwie grupy młodzieży, byli tak zwani gitowcy - to była jedna grupa, a druga to hipisi. Gitowcy generalnie w społeczeństwie byli za-

moc, bili i ubliżali. A hipisi to takie dzieci kwiaty, jak to byśmy dziś powiedzieli. Czyli spokojni, słuchający Jimmy'ego Hendrixa i takie różne rzeczy. Niektórzy palili trawę i tak dalej. I ja zawsze miałem taki problem, bo nigdy nie potrafiłem się znaleźć do końca w żadnej z tych grup. Jak byłem z gitowcami, to uważałem się za gitowca, a jak byłem z hipisami - za hipisa. A później, jak już byłem muzykiem, uważałem się za muzyka. Tak naprawdę to nigdy nie wiedzia-



Nasz gość podczas rytualnego Korniszonowego Chrztu - z rodzicami chrzestnymi i zachwytem na twarzy...

łem kim jestem. Zawsze zakładałem jakąś maskę. Myślę, że to miało też wpływ na to, że po prostu się gubiłem w tym wszystkim. Nie mogłem znaleźć swojego miejsca - tak naprawdę - wśród ludzi. I gdzieś właśnie wtedy zacząłem sięgać po alkohol. I to tak jakby stłumiło uczucie tego lęku, strachu przed odrzuceniem i tak dalej. To było przyczyną, myślę, także tej mojej drogi. To miało też związek z moim życiem muzycznym, z taką modą, stylem, który je modelował. Wiecie, było takie powiedzenie w tej naszej kulturze rockowej: „sex, drugs & rock & roll”. Wielu ludzi młodego pokolenia wychodziło z tego założenia, że to co będzie za 10 lat, jest nieważne, ważne jest to, żeby się nagrzać, bawić. Wielu z nich nie doczekało tych „trzydziestek”, „czterdziestek”...

K: Jak myślisz, w jaki sposób powinno się pomagać takim ludziom zagubionym, jak ty kiedyś?

P.N: Nie wiem czy macie świadomość, ale wy już pomagacie. To dawanie takiego świadectwa, że można żyć inaczej. Że

można się zajmować wieloma innymi rzeczami. No bo przecież moglibyście tutaj nie siedzieć, moglibyście siedzieć gdzieś na ławce w parku albo pod sklepem spożywczym, albo gdzieś w piwnicach, na klacie schodowej. I to jest pierwsza sprawa - że można żyć inaczej, że to nie jest tak, że wszyscy młodzi ludzie biorą narkotyki czy piją alkohol. Ważne jest, żeby też nie popadać w taką skrajność, żeby oczekiwać tylko od dorosłych: dajcie nam coś, to my będzie my się tym zajmować. Tylko żeby samemu chcieć coś tworzyć, mieć taką alternatywę okej i wiedzieć, że narkotyki, alkohol to shit. Czyli taka alternatywa i to co, co tu w redakcji robicie, jest takim przykładem, że można. Właśnie to może przekonać takie młode osoby, zagubione, które są właśnie w takim rozkroku, że z jednej strony chciałby, a z drugiej nie wie co ma robić... No i dobrze, że są takie kółka jak wasze czy takie miejsca jak wasz Młodzieżowy Dom Kultury.

K: Jak myślisz, która z Twoich piosenek najlepiej dociera do słuchaczy?

P.N: Gram programy dla młodzieży, takie jak dzisiaj między innymi. Jest kilka utworów, które wiem, że docierają, bo widzę po słuchaczach, widzę ich reakcje. Na pewno jest to piosenka: „Dopóki masz wybór” -

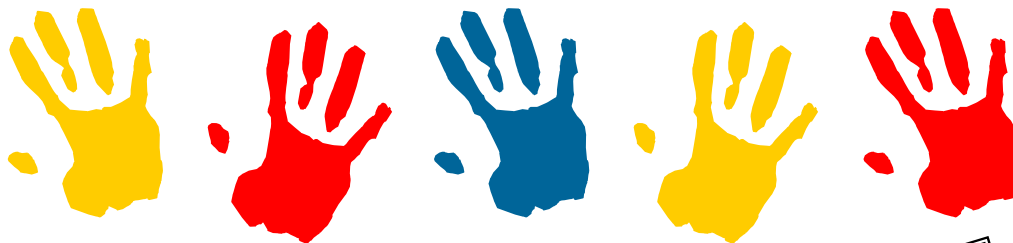
to jest taka opowieść o 15-letniej dziewczynie, która bierze narkotyki. Drugą taką piosenką jest „Daj siebie innym”, a trzecia to „Kiedy” - ona mówi o tym, że nieraz ludzie odchodzą od nas i wtedy jest takie trudne pytanie: dlaczego? No, ale większość moich utworów to są takie bardzo zrozumiałe i czytelne piosenki, nie ma tam wielu głębokich przenośni, są bezpośrednio związane z życiem, rzeczywistością.

Ciąg dalszy wywiadu w następnym numerze!



Rodzinna fotografia z redakcyjną ekipą wywiadowców oraz gośćmi z Klubu Lidera i zespołu wokalnego MDK (który będzie z Piotrkim śpiewał na koncercie „Niećpa” w Sali Kongresowej!!! - oczywiście o tym też napiszemy w następnym numerze!)

ałt saj der



Dziś „Altsajder” bez wstępu. Nie ma potrzeby. Nie ma słów... Ten tekst powstał także bez przygotowania, spontanicznie, na jednym spotkaniu redakcyjnym, wieczorem 27 października... Stanowi zapis naszej rozmowy i zrodzonych z niej refleksji...

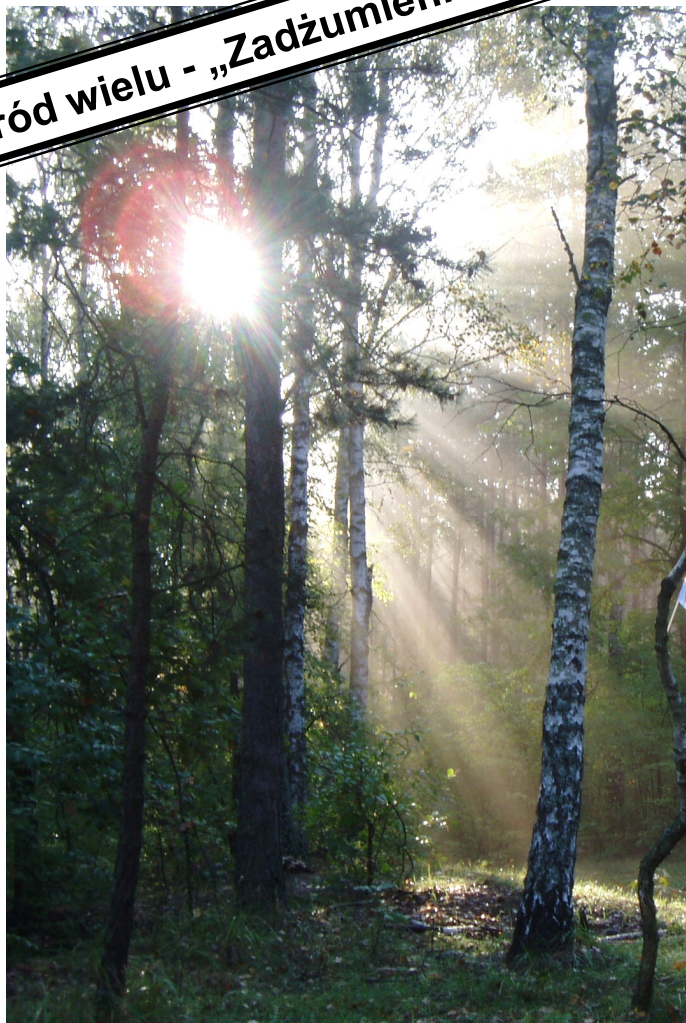
Sama wśród wielu - „Zadżumieni” ...

27 października mieliśmy w szkołach dzień żałoby po naszej koleżance... Nawet jej nie znaliśmy lecz to nie jest ważne. Wyszła do szkoły o 7.12-

normalnie, jak co dzień. Po powrocie odebrała sobie życie. Chyba prawie wszyscy słyszeli o tym tragicznym wydarzeniu. Stało się pożywką dla mediów i polityków, zrobiono z niego sensację.

Pewnie od kiedy istnieje człowiek, istnieje też przemoc, wojny, brutalność... smutne ale prawdziwe - przemoc jest chyba nieodłącznym elementem naszego świata. W każdym pokoleniu - historia pokazuje to dobitnie - znajduje się jakiś (na szczęście niewielki, bo inaczej marny byłby los ludzkości) procent ludzi złych i okrutnych. Niektórzy stają się tacy w wyniku różnych przeżyć, inni pewnie po prostu się tacy rodzą. I pewnie tego nie zmienimy. Zmieniać możemy tylko swój stosunek do przemocy, to, na ile jesteśmy gotowi się jej sprzeciwiać (i na ile w rzeczywistości nasz sprzeciw jest prawdziwy, a nie „dla przyzwoitości” pozorowany!), a na ile dajemy na nią milczące przyzwolenie...

W całym wydarzeniu, do którego postanowiliśmy nawiązać w altsajderze, najbardziej uderzające i tragiczne jest osamotnienie tej dziewczyny. Możemy obwiniać nauczycielkę, że opuściła salę, możemy (i oczywiście powinniśmy!) obwiniać chłopców, którzy dopuścili się tego karygodnego czynu, ich rodziców - bo nie nauczyli ich odróżniać dobra i zła, rodziców dziewczynki, bo nie zwrócili uwagi, że coś złego dzieje się z ich dzieckiem, kolejne rządy - za niedoskonałości systemu oświaty... Lecz tak naprawdę to zachowanie klasy jest dla mnie niepojęte. Świadcami tego zajścia było ponad 20 osób - dwudziestka młodych ludzi, takich jak my, wcale nie patologicznych okrutników, beczynn timer patrzyła na to i nie ruszyła nawet palcem aby pomóc. Poza jedną przyjaciółką, która powiedziała, że „chłopcy dokuczali Ani”, nikt nie powiedział absolutnie nic. Ta zмова milczenia doprowadziła do tragedii. Niedawno w szkole zadano mi przeczytanie lektury- „Dżumy” A. Camusa. Jeden z bohaterów książki pewnego dnia dowiedział się, że jego ojciec skazuje ludzi na śmierć. Było to traumatyczne wydarzenie w jego życiu, a idąc tym tokiem myślenia doszedł do wniosku, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy



„zadżumieni” - Wszyscy zgadzamy się na śmierć. „Brakuje mi pewnej cechy by być rozsądnym zabójcą...”- Te słowa wywarły na mnie wielkie wrażenie. Uczniowie klasy, do której chodziła dziewczyna, swoim milczeniem dali swoje przyzwolenie na to co się stało, podpisali się pod wyrokiem na nią. Najgorsze jest to, że tak dzieje się codziennie - ludzie po prostu nie reagują na przemoc i zło - bo tak jest wygodniej... po prostu nie widzieć. Odwracają wzrok i udają że nic się nie dzieje. A właściwie dlaczego w trzeciej osobie? - MY to robimy. Jak często jesteśmy kompletnie obojętni, kiedy kogoś obok dzieje się krzywda. W ten sposób dajemy na to swoją niemą zgodę - pozwalamy na to, żeby wokół nas szerzyła się agresja i przemoc. Pozwalamy, by sprawcy tych czynów pozostawali bezkarni. Ciągłe słyszy się, że na ulicach, a nawet w szkołach - miejscach gdzie powinniśmy przecież czuć się bezpiecznie - jest coraz więcej przemocy. Bójki na korytarzach, kradzieże w białym dniu na przystankach pełnych ludzi - o tym słyszymy codziennie. Przywykliśmy do tego - i, co gorsza, nie robimy nic aby to zmienić. 27 października mieliśmy w szkołach dzień żałoby po naszej koleżance... Której śmierci tak naprawdę winni jesteśmy wszyscy. Anię zabiła choroba, która trawi nas wszystkich, nasza współczesna dżuma... Obojętność. Ile jeszcze trzeba takich tragedii żebyśmy w końcu coś zmienili? Żebyśmy przestali tylko patrzeć - lecz zaczęli widzieć i w końcu wyrazili sprzeciw. Przed a nie po takiej tragedii...? „Coraz więcej wkłó ludzi- o człowieka coraz trudniej” - powiedział Stachura. Czy mamy na to pozwolić?

W imieniu redakcji - Don Kiszon

AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

MUSICAL PROFILAKTYCZNY „SKARB”



dzieli czy oni grają. Musical jednak nam wyszedł całkiem przyzwoicie, chociaż też było trochę potknięć. Drugi występ, ten na Ochocie, wyszedł nam o wiele lepiej!!! Był on zorganizowany dla „rodziców” musicalu i bliskich dzieci występujących. Było tylko raz zachwianie w tekście ale jesteśmy dzielni i sobie z nim poradziliśmy, widownia nawet się nie zorientowała. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz pokażemy nasze dzieło! (Dominika)

Teraz o samym „Skarbie”....

O narodzinach musicalu „Skarb” na letnim obozie profilaktyczno-artystycznym w Ostrowcu pisaliśmy już w poprzednim numerze.

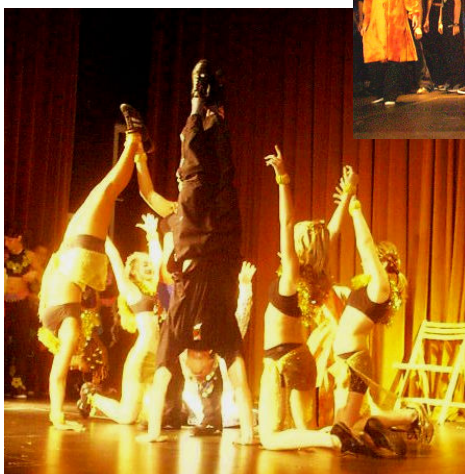
A teraz doczekaliśmy się premiery warszawskiej (poprzedzonej prapremierą podwarszawską, o czym czytacie na sąsiedniej stronie)!!!

W sobotę 21 października w sali widowiskowej gościnnego SDK „Rakowiec” (bardzo dziękujemy gospodarzom!) odbyło się to wielkopomne wydarzenie. Piszą o nim Korniszonowe Tańczące Red-Aktorki:

Niedawno w SDK Rakowiec odbyła się premiera naszego kochanego musicalu. Na mnie przypadła rola w plemieniu ognia. Nasz taniec jest bardzo ognisty i rozpala nas gdy wracamy z zimnego dworu i jesteśmy zmęczeni... W tańcu czuję się trochę inaczej niż zwykle. Jestem bardzo dumna z tego, że jestem w plemieniu ognia! Pasuje to do mnie, ponieważ jestem ognistą dziewczynką, a moim żywiołem naprawdę jest ogień. (Marta)

Na obozie, jak wiecie z poprzedniego numeru „Korniszon”, zrobiliśmy piękny musical. Pierwszy występ odbył się w Markach z pomocą Fundacji „Pomocna Ręka”. Jako musicalowa szamanka mogę wam opowiedzieć wrażenia ze strony aktorów. Jak na pierwszy występ po tak długiej przerwie, to wypadł dobrze. Mielśmy trochę problemów z Zenkiem (naszym Red-Aktorem, który też gra w „Skarbie”), w ogóle większość naszych aktorów-tancerzy była ZABAR-DZIO na wodzie... Rozmowy „za kulis” (których nie powinno być) było słychać, i widownia pewnie nie wie-

Wyobraźcie sobie gorącą tropikalną dżunglę. W dżungli żyją różne (bardzo różne!) Plemiona: Plemię Słońca, Ognia, Deszczu i Wiatru. Rządzi nimi piękna i mądra Królowa, która także mieszka w dżungli wraz ze swym bogatym, ale trochę leniwym (za dużo śpi!) Dworem. Doradza jej czwórka dostojnych Szamanów (z których każdy oczywiście wie



... najlepiej...). Królowa jednak ma duży problem. Wielka susza wygnała Dwór Królewski i cztery Plemiona z ich siedzib. Koniecznie muszą znaleźć nowe tereny do życia. Ale Plemiona, jak to zwykle bywa, gdy spotykają się ludzie tak bardzo różni, nie potrafią dojść do porozumienia - cały czas się kłócą, które z nich jest ważniejsze i silniejsze... W ten sposób wszyscy mieszkańcy dżungli mogą zginąć, jeśli szybko coś się nie zmieni! Królowa daje Plemionom zadanie: mają odnaleźć skarb, chwycić marzenie, jak śpiewa im



władczyni ze swoją damą dworu. Rozpoczyna się wielki wyścig! Plemiona odkrywają różne skarby (pieniądze, laski), które jednak okazują się fałszywe. Wreszcie przychodzi im zrozumieć, że prawdziwego skarbu szuka się sercem i że tylko przyjaźń, miłość i wspólne działanie



może nas do niego doprowadzić. Okazuje się też, że każde z Plemion ma swoje własne skarby, wśród których nie ma mniej i bardziej cennych - wszystkie są ważne i potrzebne, jeżeli służą innemu, wspólnemu dobru. To co nas różni, nie jest powodem, by walczyć ze sobą, ale może być naszym wspólnym bogactwem, jeżeli będziemy szanować swoją odmienność i darzyć się przyjaźnią. Tak jak próbujemy to robić w MDK, nie tylko na obozach i w musicalach...

Parę dni po premierze wróbelki rozćwierkały po Ochocie niusa: „OKO” robi musical o dżungli!... Czyżby nasz temat okazał się tak chwytliwy?... Teraz czekamy na efekty!...



Pamiętny Re... Re... Remix:)

Donna Kiszonna Aleksandra Szwed

21 października w Domu Kultury na Rakowiecu odbyła się premiera naszego musicalu który w pocie czoła rzeźbiliśmy na obozie w Ostrowcu, warsztatach w Kazuniu oraz na setkach innych prób... Wszystko poszło prawie idealnie (ktoś pewnie powiedziałby że PRAWIE robi wielką różnicę - ale nie tym razem.) Wszystkim baaardzo się podobało a my po-pęcznieliśmy z dumy o parę dobrych rozmiarów (całe szczęście nasze stroje były dość elastyczne.) Ponieważ taka reakcja była do przewidzenia przygotowaliśmy coś specjalnego na bis dla naszego audytorium. Zaczęliśmy tańczyć nasz Remix-wszyscy dawali z siebie 200% mocy- pierwszy kawałek zwany przez nas „Jazz-ik” - super „Oh wee” - bomba. Solówka chłopaków wręcz wysmienita... no i zaczęło się robić pod górę... Zaczęło się techno- wszyscy w pełnej gotowości bojowej czekamy na punkt kulminacyjny kiedy mamy zacząć ten (dla mnie osobiście) najbardziej wyczerpujący kawałek układu kiedy nagle...



zacięła się płyta! Staliśmy na scenie nieco zdezorientowani. Pani Asia w tępie natychmiastowym znalazła się obok dźwiękowca żeby opanować sytuację. Po kilku chwilach padło odgórne (dosłownie:) zarządzenie- tańczymy jeszcze raz (ehhh... efekt zaskoczenia mamy z głowy, no ale cóż...) nasza publiczność na szczęście uraczyła nas gromkimi brawami. Dzięki temu zaczęliśmy tańczyć jeszcze raz już trochę bardziej odstresowani. Kiedy doszliśmy do tego samego momentu mimo zmiany płyty- znowu to samo!!! Lecz tym razem nie daliśmy się zaskoczyć- przeczekaaliśmy ów moment grozy i zaczęliśmy tańczyć od środka :) Osobiście uważam że wyszliśmy z tego obronną ręką (o czym świadczyły zresztą gromkie oklaski kiedy już skończyliśmy nasz występ) Nie obyło się bez przygód- ale przynajmniej było ciekawie, a my jeszcze przez długi czas będziemy mieli co wspominać z uśmiechem na ustach:)

PRZEŻYJ TO Z NAMI!

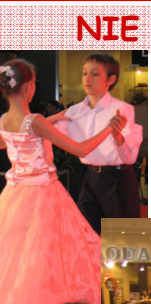


19 października, na dwa dni przed premierą warszawską, nasz musical mieli okazję jako pierwsi podziwiać wychowankowie Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych (dla chłopców i dla dziewcząt) i Zespołu Szkół Specjalnych w Markach - na imprezie integracyjno-artystycznej „Przeżyj to z nami”, zorganizowanej przez Fundację „Pomocna Ręka” we współpracy z MDK oraz LO im. Norwida w Radzyminie. Imprezę prowadzili w duecie, ze swadą i dowcipem, nasi dyżurni konferansjerzy: Redaktor Ola wraz z Szamanem Oskarem. Oprócz musicalu, w drugiej części spotkania (po pokrzepieniu się w przerwie doskonałą pizzą!) wystąpił także niezawodny zespół taneczny Mrówixy i baletniczki Pani

Doroty Sierakowskiej, Pani Ania K. ze swoimi karatekami i znieścaka ku naszej ucieście ogromnej rozrośnięty (i WY-rośnięty!) zespół wokalny Pani Asi Karpińskiej. Gościnnie bawili publiczność (i straszili pana Kubę...) także mali cyrkowcy z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 6. Godziwej rozrywki dostarczył też nasz szacowny prof. Ćwiartell-Mellon, niezmordowany w prowadzeniu różnorodnych konkursów - w których oczywiście nie było przegranych, a wszyscy uczestnicy otrzymywali nagrody, ufundowane przez „Pomocną Rękę”. Zebraliśmy wiele słów uznania. Ale najważniejszy przecież był uśmiech na twarzach dzieciaków z widowni!



NIE BÓJMY SIĘ JESIENI



w C.H. Reduta jakoś zabrakło wprawdzie MDK wśród wymienionych tam partnerów, ale co tam. Najważniejsze, że byliśmy tam - tłumnie i szumnie jak żadna inna placówka! Pokazaliśmy fragmenty musicalu, zatańczyliśmy ogniście (Taniec Ognia), dziko (Taniec Dziki),



Nie boimy się jesieni! Na plakacie informującym o akcji zorganizowanej przez Radę i Zarząd dzielnicy Ochota 28 października



żadne jesienne smuteczki nie są straszne! Nawet ledwo żywa Pani Asia (zdz. 1), przywieziona na własne żądanie tuż po operacji, z nami natychmiast ozdrowiała (zdz. 2)!



klasycznie (Baletniczki) i hiphopowo (sławetny „Remix”), towarzysko (po raz pierwszy publicznie wystąpiła nowa sekcja tańca towarzyskiego Pani Iwonka) i jeszcze na wiele innych sposo-



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!



To ja, Małosolna Natalia, z moją rodziną na Hali na Stołach w Tatrach w roku 1998



Od 9 lat jeżdżę na Rodzinny Rajd Górski Wojska Polskiego, który odbywa się w Tatrach. W tym roku rozpoczęcie było dla mnie szczególnie ciekawe i fajowe, ponieważ pierwszy raz miałam strzelać razem z moją rodziną z karabinu pneumatycznego. Dla kobiet i dzieci średnica tarczy wynosiła 11,5cm, a dla mężczyzn 4,5cm. Nasza drużyna nazywała się „Orzeszki”. Tata miał 0 punktów, ja – 1, Karol – 4 i mama – 4, razem mieliśmy 8 punktów (moje trafienie się nie liczyło, brane były tylko pod uwagę najlepsze wyniki: jednej osoby reprezentującej seniorów w drużynie i jednej juniorów). Strzelanie odbywa się



Owce w Dolinie Chochołowskiej (sierpień 1998 r.)

w ośrodku sportowym w Kirach, pod fachową opieką i z zachowaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Nie były to jednak jedyne atrakcje i zawody. Były także: tor przeszkód z zamkniętymi oczami i malowanie na szkle dla dzieci, ale również dojenie krowy i kozy, w którym mogły brać udział i dzieci, i dorośli.

Muszę przyznać, że rozpoczęcia rajdu zawsze są super, jak i cały przygotowany program, lecz jeszcze lepsze jest zdobywanie szczytów. W tym roku weszłam na Magurę Witowską, która położona jest na gran-

Dziś mamy tylko jednego Obieżyświata - ale za to jakiego! Małosolna (a na niektórych zdjęciach jeszcze Mało-Letnia!) Redaktor Natalia Gordon opowiada słowem i zdjęciem o swojej życiowej przygodzie tatrzańskiej.

Dodatkowo górskie klimaty prezentuje sekcja plastyczna MDK

Moje wspomnienia z Tatr

nicy polsko-słowackiej w Tatrach Zachodnich. Jest to szlak mało uczęszczany, ale interesujący. Idąc na Magurę, w pewnym momencie ujrzałam śliczną polanę, na której wabiły wzrok piękne kwiaty i motyle. W oddali stała myśliwska ambona w towarzystwie świerka. Z boku była widoczna dróżka, którą mieliśmy iść dalej, lecz woleliśmy się zatrzymać na tej przykuwającej wzrok hali. Brzęczenie pszczoł i koników polnych, szum drzew oraz zapach kwiatów i traw dawały

posiedzieliśmy, posilając się po długim marszu. Jeszcze kropiło, ale my musieliśmy już się zbierać, by dojść do Kuźnic przed

Rakoń (sierpień 2003 r.)



Schodzimy z Kasprowego Wierchu do schroniska PTTK „Murowaniec” (sierpień 1998 r.)



mrokiem. Gdy wracaliśmy, a wybraliśmy szlak prowadzący przez Boczań, przestało padać, jednakże pod sam koniec naszej trasy było już prawie ciemno. Nam się udało i niepotrzebne nam były latarki.

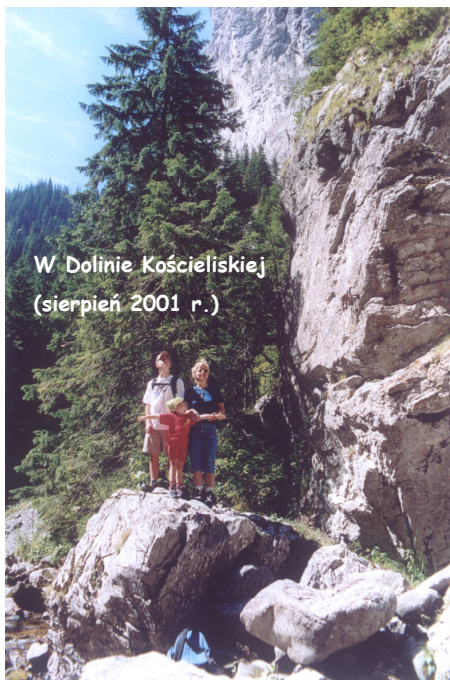
W poprzednich latach byłam na Grzesiu (1653 m n.p.m.). Jest to szczyt położony w Tatrach Zachodnich. Z Grzesiem wiąże się nasza rodzinna przepowiednia: *Jeśli rodzina Gordonów będzie próbowała na Grzesia wejść, to prędzej czy później zacznie padać deszcz.* Kiedy bowiem wchodziliśmy na Grzesia zaczął padać deszcz i musieliśmy schodzić do schroniska PTTK znajdującego się na Polanie Chochołowskiej, żeby wysuszyć rzeczy i przeczekać ulewę, a potem już wracaliśmy do Wojskowego Domu Wypoczynkowego w Kościelisku, gdzie nocowaliśmy. Był jednak wyjątek i wówczas poszliśmy nawet z Grzesia na Rakoń (1879 m n.p.m.), idąc

ukojenie. Było cudownie. Podeszliśmy do ambony myśliwskiej. Ja postanowiłam na nią wejść. Było dosyć wysoko, ale warto było wspiąć się po szczeblach na górę, ponieważ widok stamtąd budził zachwyt. W pobliżu znajdował się rozprzestrzeniający się szeroko las, skąd dochodziły śpiewy ptaków. Z boku ambony wyłaniał się świerk – duży, piękny i dojrzały, ze ślicznymi szyszkami (jak myślicie: w górę czy w dół rosnącymi? jeśli nie wiecie, to sprawdźcie w książce albo zapytajcie rodziców lub koleżanek, czy też kolegów; warto wiedzieć). Z oddali było widać szalasy, a nad drzewami chmury układające się w różne kształty. Zesłam i zjadłam wspólnie z rodzicami kanapki, popijając je herbatą z termosu. Żał było odchodzić, ale celem naszym była Magura Witowska, więc powędrowaliśmy, by ją zobaczyć.

Tego roku byłam także na Gęsiej Szyi (1490 m n.p.m.) i w schronisku „Murowaniec” (1500 m n.p.m.) w Tatrach Wysokich. Na Gęsią Szyję szliśmy z Polany Palenica; wchodzi się wtedy niewygodnie, gdyż najpierw ostro i długo, potem kawałek się schodzi i znów się wchodzi. Z Gęsiej Szyi już dużo łatwiej się szło przez Rówień Waksmundzką do Hali Gąsienicowej, gdzie jest schronisko PTTK „Murowaniec”. Kiedy do niego dochodziliśmy, zaczął padać deszcz i z tego powodu trochę dłużej w nim

Gdzieś w Tatrach, ale nie pamiętam gdzie (sierpień 1998 r.)





W Dolinie Kościeliskiej
(sierpień 2001 r.)

– symbol tego schroniska), a później przez Przełęcz Iwaniacką udaliśmy się na ten szczyt, przeszliśmy go i poszliśmy na Siwą Przełęcz (1812 m n.p.m.), skąd Doliną Starobociańską ze-
szliśmy do Doliny Chochołowskiej. Widoki były prześliczne. Wówczas szedł ze mną także mój starszy brat. Do schroniska na Hali Ornak idzie się piękną Doliną Kościeliską, jedną z najpopularniejszych w Tatrach. Każdego roku zaś jesteśmy w Dolinie Chochołowskiej i wówczas w drodze powrotnej zjeżdżamy rowerem (w tym roku tylko ja nim jechałam) do Siwej Polanej, skąd mamy bus do Kościeliska. Tata zawsze zatrzymuje się w tej dolinie przy domku, w którym pije swoją ulubioną żętycę (tych, którzy nie



Żmija zygzakowata, spotkana w Dolinie Roztoki, gdy szliśmy od Wodogrzmotów Mickiewicza do Doliny Pięciu Stawów Polskich (sierpień 2005)

sam, to widział kozicę. Może i mnie uda się kiedyś ją zobaczyć?

Przeszłam z rodzicami już sporą część Tatr. Byłam też na Czerwonych Wierchach, które nazwę swą zawdzięczają porastającym je trawom będącym na jesieni barwy czerwono-brunatnej. Szłam szlakiem z Doliny Kościeliskiej przez Ciemniak (2096 m n.p.m.), Krzesanicę (2122 m n.p.m.), Małolączniak (2096 m n.p.m.),

początkowo wśród kosodrzewiny, a gdy się zbliżaliśmy do Rakonia, to jej już tak dużo nie było i strasznie zaczął wiać wiatr i wówczas kro-
pić deszczyk. Na szczęście po jakimś czasie przestało kropić i wiać. Tak to w Tatrach jest, że pogoda bardzo szybko się zmienia, zwłaszcza wysoko w górach.



Na Grzesiu
sierpień 2003

Wędrówka z Doliny Kościeliskiej przez Przełęcz Iwanicką, Ornak, Siwą Przełęcz i Doliną Starobociańską do Doliny Chochołowskiej - sierpień 2003



wiedzą co to jest, to informuję, że to serwatka z owczego mleka) i je oscypek (ser z mleka owczego, solony i wędzony). Kiedyś będąc w Dolinie Chochołowskiej, jechaliśmy dorożką, z której mam zabawno-śmierzdzące wspomnienie, gdyż koń purtnął. Niesamowicie śmierzdzący bąk konia trafił do mojego nosa. Na szczęście jechaliśmy i wiatr szybko przewiał te potworne „zapachy”.

W Tatrach widziałam też fajne zwierzęta – kilka lat temu zobaczyłam świstaka (jak schodziliśmy z Rakonia), a w ubiegłym roku żmiję zygzakowatą (w drodze do Doliny Pięciu Stawów Polskich), która „pozowała” mamie do zdjęć. Od kiedy mój brat, Karol, skończył 18 lat, chodzi po górach z kolegami i z koleżankami z rajdu, a ja z rodzicami. Któregoś roku, gdy szedł

Kondracką Kopę (2005 m n.p.m.) – tworzące właśnie te Czerwone Wierchy – potem do Przełęczy Kondrackiej (1725 m n.p.m.) i dalej w dół przez Polanę Kondratową do Hotelu Górskiego PTTK na Kalatówkach, a później do Kuźnic i stąd już busem do WDW w Kościelisku, gdzie nocowaliśmy. Trasę tę pokonałam z rodzicami w ciągu jednego dnia i właśnie wtedy, będąc na którymś ze szczytów, widziałam helikopter z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Wszyscy machali rękoma do niego i ja też. Każdy mój pobyt w Tatrach był EXTRA. Dzięki nim dużo się dowiedziałam o tych górach. Mam nadzieję, że będę jeszcze długo jeździła w Tatry na ten rajd. Już kiedy przychodzi wiosna dopytujemy się z bratem rodziców, czy aby na pewno tam jedziemy...

Weszłam także na Ornak (1854 m n.p.m.), choć najpierw, oczywiście, zatrzymaliśmy się w schronisku PTTK na Hali Ornak, w którym w ubiegłym roku tata kupił mi pluszowego misia (niedźwiedzia





OSWAJANIE PEGAZA

Cześć, kochani miłośnicy Pegazowego rodeo! Mamy dziś dla Was porcję lektury utrzymanej w tonie listopadowych klimatów, panujących w tym numerze. Obok dalszego ciągu powieści Mirogórasa McKornisza „Zagubione”, także smutne, ale wzruszająco mądre dokończenie Opowiadania Baz Tytułu redaktor von Górken Strzałeczki, zwiastowanego w numerze poprzednim. Na okrasę jeszcze wierszyk red. Patrycji Pączek-Patison. Wszystko z przesłaniem: „spieszmy się kochać ludzi”... i psy też. Dobrej lektury, dobrych myśli!...

ZAGUBIONE Mirogóras McKornisz

ROZDZIAŁ 2

Walery

- Słyszałeś...?

- Tak. Wszyscy tu mówili o tych twoich „białych myszkach”. Rzeczywiście byłeś na ustach każdego...

- A co ty na to?

- Walery, ode mnie nie usłyszysz niczego nowego! Ty musisz skończyć z piciem! Wiem - nie jest to łatwe, ale zobacz - alkohol robi z ciebie wariata. Dziś wydaje ci się, że jakiś pies do ciebie mówi, a jutro? No, co będzie jutro? Przestań się wygłupiać...!

Nie spojrzał na mnie. Siedzieliśmy w naszej stołówce tylko my dwaj, a on mówiąc patrzył na swoje dłonie leżące przed nim na stole.

Przyjaźniliśmy się już jakiś czas, ale po raz pierwszy czułem między nami autentyczną szczerość. I dziwne napięcie.

- Ale ja już od dawna nie piję - powiedział wydechając powietrze tonem broniącego się, kładąc nacisk na każde słowo. Oderwał wzrok od stołu i zwrócił głowę w stronę okna mrucząc oczy od nadmiaru światła. - Wiesz, Filipek, ja jednak wciąż mam wrażenie, że ten pies rzeczywiście do mnie mówił... - stwierdził poważnie. Przestraszyłem się tych słów, i podobnie jak on spojrzałem za okno...

- Żartujesz, prawda? - spojrzałem na niego z ukosa.
- Nie mówisz serio!

Patrycja Pączek

Wiersz dla mojej
wspaniałej,

Ś. P. prababci Klementynki

Boże, Który dajesz zbawienie
Radość i wiarę codziennie
Miej w opiece wszystkich tych, którzy odeszli
Tych, którzy całą drogę życia przeszli
I doszli do końca
Kroczyli do nieba w stronę słońca
Mając nadzieję na zmartwychwstanie
Zlituj się nad nimi Panie
Abyśmy mogli oglądać ich przy Tobie
I zamiast być w żałobie
Uświadomić sobie, jacy byli wspaniali
Pracowici, kochani, wytrwali
Jak nieraz los zesłał im niepowodzeń tyle
Niech teraz widzą kwiaty, motyle
I cieszą się wolnością od bólu, zła i cierpienia
Niech już nigdzie nie będzie cienia
Miłość, wiara i modlitwa
Polska, Rosja, Niemcy, Litwa...
Zjednoczmy się i bądźmy jednością
I otoczmy to wszystko... miłością!

SCHRONISKO DLA ZAGUBIONYCH ZWIERZĄT

- Eeech! Zostawmy już to! - burknął. - Nie chcę więcej do tego wracać... Po prostu mam dość.

Walery nie wyglądał na swoje lata. Patrząc na niego można łatwo wyobrazić sobie jak wyglądał w młodości... Postawny, starszy pan z siwiejącymi włosami miał jednak słabe serce, które tamtego pamiętnego dnia odmówiło mu w czasie pracy posłuszeństwa. Gdy koledzy odwiedzili go w szpitalu, opowiadał, że jedyne co pamięta, zanim stracił przytomność, to pies, który do niego MÓWIŁ. Później, gdy na jego temat zaczęły krążyć ośmieszające plotki, nie wracał już do tego tematu. Aż do tej chwili...

Odkąd pamiętam, zawsze imponował mi jego spokój. Imponowały mi też jego zasady, którymi kierował się w życiu, a jego idealizm i świadomość, że zawsze można dokonać wyboru niezależnie od sytuacji, w jakiej się znalazło, uczyły mnie własnej pogodnej filozofii życia...

Przed 30 laty Walery pracował w milicji.

Miał tam jedno, jasno określone zadanie - szkolić psy, by mogły skutecznie uzupełniać obowiązki stróżów prawa. Jednak po wydarzeniach czerwca 1976 roku jego dotąd niezachwiana wiara w słuszność wyznawanych ideałów o mało nie legła w gruzach. Wtedy gdy wraz z kolegami i psami, w które wkładał tak wiele wysiłku, z do końca niejasnych dla niego powodów, uzbrojeni stanęli naprzeciwko ludzi. Ludzi, których znał od zawsze. Którzy nie chcieli niczego więcej, jak tylko godniejszego życia... Właśnie po tych wydarzeniach zrzucił mundur i odszedł z milicji. Później „na chwilę” podjął pracę w schronisku, by móc przetrwać ten chyba najtrudniejszy okres, gdy człowiek stara się na nowo poukładać świat własnych wartości; pogrzebać „stare” i spróbować dojrzeć „nowe”...

Po 30 latach ten sam człowiek stał teraz przy oknie ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i intensywnie się czemuś przyglądał za szybą. Byliśmy sami, a jego słowa odbijane od ścian i spotęgowane echem, nagle nabrały dziwnego, niemal metafizycznego wymiaru.

- Wszyscy tu jesteście tacy... zagubieni. - zamknął na chwilę oczy, by znaleźć odpowiednie słowo, po czym ciągnął dalej. - To miejsce skupia same zagubione istoty. Spojrz - wskazał ruchem głowy na naszego weterynarza - doktora Macieja, który konsultując coś z Majką wskazywał na Seniora, najstarszego psa z „trzynastki” - Łatwo przychodzi nam stwierdzić, który pies jest chory i potrzebuje naszej pomocy. Potrafimy rozróżniać psy agresywne i wesoło usposobione, by znaleźć dla nich odpowiednie miejsca w pawilonach, ale wierz mi, po latach uświadomiłem sobie, że nie powinno się zwierząt szufladkować zależnie od tego, jak wyglądają czy się zachowują. To zbyt

proste... Pod futrem każdej z tych psin kryje się historia, która ukształtowała go takim, jakiego możemy go dziś widzieć... Gdybyśmy umieli każdego zrozumieć, nagle okazałoby się, że kryteriów podziału byłoby dużo, dużo więcej. My, choć jesteśmy z psami na co dzień i powinniśmy dużo wiedzieć o każdym z nich z osobna, również jesteśmy tu bardzo zagubieni pośród tych różnorodnych życiowych doświadczeń i ukształtowanych nimi charakterów naszych zwierząt... Na przykład Senior... Czy patrząc na tego staruszka, warczącego na wszystko i

wszystkich, mógłbyś powiedzieć, że to najmądrzejszy, najbardziej nieśmiały i zawstydzony swoim niedołęstwem pies, jakiego kryje dach twojego pawilonu? Nie! Bo najłatwiej jest powiedzieć:

„agresywny”... On, jak i cała reszta tej psiej watahy znalazła się tu nie z własnej woli. One zagubione są tu najbardziej...

Mówił spokojnie patrząc przed siebie, jakby obok wogóle nie było słuchacza, zdezorientowanego jego słowami. Choć nieczęsto zwykł patrzeć ludziom w oczy, tym razem jednak zwrócił twarz w moją stronę, wbijając się we mnie swoim jasnym spojrzeniem. Poczulem, że te słowa skierowane są wyłącznie do mnie i że chce mieć pewność, że nie rozmyją się one w mojej pamięci niczym fala na brzegu. Nie do końca wiedziałem co chce mi powiedzieć, a on widząc moje rozwarte w zdziwieniu usta, uśmiechnął się spod obfitego wąsa. I wtedy znów go rozpoznałem... Natarczywa myśl, że kumpel z pracy znikował, uleciała. Znowu był tym samym pogodnym Walego znałem. Jego zadumane oblicze zniknęło.

Położył dłoń na moim ramieniu.

- No... to już chyba na mnie czas! Nie waż się zapomnieć o starym Walerym i odwiedź mnie kiedyś! - powiedział wesoło, by znów spoważnieć, jak chwilę wcześniej. - Staraj się, chłopcze, nigdy niczemu nie dziwić... Szkoda na to czasu. Trzeba zakładać z góry, że człowiek nawet nie jest świadomy jeszcze wielu tajemnic jakie skrywa natura... - mówił, po czym zamknął jak gdyby nigdy nic niewielkie kartonowe pudełko, w które spakował wszystkie swoje rzeczy. Znowu wstrzymałem oddech, oniemiały. Zagadkowe słowa. Miałem wrażenie, że tego dnia chciał powiedzieć mi coś, co jednak nie przeszło moim przez usta. W powietrzu wisiało niedomówienie...

Otworzyłem szeroko drzwi, a on pognął już bez słowa, wstrzymując mnie gestem, bym go nie odprowadzał. Patrzyłem jak odchodzi energicznym, wojskowym krokiem.

- Będzie nam tu ciebie brakowało! - krzyknąłem

Untitled Agnieszka Von Górkén Strzałeczka

- Zobaczcie... - wyszeptał z poczuciem rezygnacji chłopak Julii, Paweł. Poznali się już w podstawówce, i trwali razem aż do dziś. - Ona znów usnęła - dorzucił, lecz nie cofnął ręki, którą mógł dokładnie wyczuć bandaże na głowie Julii.

- Co? - rzuciła na wydech postać do tej pory skrywająca się w ciemności. Gdy weszła w krąg szpitalnej lampy, ukazały się krótkie, mysie włosy, szare oczy spoglądające rzeczowo i z mądrością, oraz drobna kobieca sylwetka - Już lepiej niż godzinę temu! Wtedy rzucała się z bólu, nawet morfina nie pomagała. Zresztą sami przy tym byliście. - Dziewczyna westchnęła głęboko, i wróciła do okna, gdzie mogła kryć łzy strachu, samotności, i cierpienia. Natalia sprawiała wrażenie zmęczonej. Spore cienie pod oczami mówiły same za siebie. Gdy tylko usłyszała o wypadku, wyruszyła z domu, nie zważając na niesprzyjające okoliczności - maj, czas matur. Dla swojej jedynej przyjaciółki zrobiłaby wszystko. Na co dzień była energiczną, dziarską i wytrzymałą nastolatką. Wychowywała się bez ojca - nigdy go nie знаła, lecz nie przeszkadzało jej to w niczym. Życie ją nauczyło, by nie zwracać uwagi na ludzi i sprawy, które nie mają bezpośredniego związku z nią samą. Dzięki temu mogłaby się wydawać obojętna i zimna, tak jednak nie było. Została odrzucona przez rówieśników, gdyż nigdy nie śmiała się z dowcipów, nie starała się być na topie, nie pragnęła być taka, jak oni.

Nie mieli pojęcia, że na jej oczach zginęli jej mama i młodszy brat. Pamiętała ich śmierć dokładnie, ze szczegółami. Jej dziadek mówił, że takich rzeczy się nie zapomina.

Stała pod kioskiem, kupowała gumę do żucia. Jej rodzina czekała na nią po drugiej stronie ulicy. Nagle 4-letni brat wyrwał się z objęć matki i wbiegł na czteropasmówkę, by znaleźć się obok siostry. Mama wrzasnęła przeraźliwie, wbiegła za nim. Oboje zginęli pod kołami ciężarówki.

Dopiero w liceum spotkała Julkę. Ona jako jedyna potrafiła przebić się przez nataliowe warstwy zwykłego jej nostalgizmu, i odkryć, że taka przyjaciółka to skarb. Natalia doszła do podobnego wniosku w stosunku do Julii - z początku uważała ją za kolejnego wroga, różową laleczkę, idealną pod każdym względem - ładną, bogatą, lubianą, tępiącą wszelkie oznaki niepopularności, z kompletną rodziną, przystojnym chłopakiem - lecz wkrótce dostrzegła jej prawdziwą aurę. Cicha, spokojna, tolerancyjna, uczuciowa - taka naprawdę była Julia.

Teraz, gdy spoglądała na leżącą pod kropłówką przyjaciółkę, znajome uczucie powróciło. Ważyło się życie jedynej osoby, która wiele dla niej znaczyła. Dziadek zmarł już dawno, a razem z nim optymistyczne podejście do otaczającego świata.

Łzy leciały same, już ich nie kontrolowała. Przez głowę przemijały jej raz po raz głosy i roześmiane twarze jej mamy i brata, ginące w ogłuszającym pisku opon. Czyżby Julia miała do nich dołączyć?!... Poczuła czyjś oddech na swoim ramieniu. Odwróciła twarz i spojrzała w ciemne, wręcz granatowe oczy Kacpra. Pamiętała go od dzieciństwa; mieszkali w tym samym bloku, potem na tej samej ulicy. Właśnie dzięki niemu dostała się tak szybko z Warszawy do Opola, gdzie leżała jej przyjaciółka. Usłyszał, jak wpada do bloku i pnie się po schodach

w górę, do swojego mieszkania. Zapytał się, co się stało. Jego twarz w trakcie jej opowieści zmieniła się z

spokojnej, w pełną niedowierzania, aż do całkowitej poważnej. Znał Julę z gimnazjum - był od niej, a także od Natalii, starszy o dwa lata. Potem ich drogi się rozeszły, gdyż Kacper wyprowadził się z domu w wieku 16 lat. Miał dość alkoholowych libacji swojego ojca, nie mógł znieść jego obelg i wyzwisk. Nie był w stanie patrzeć na uległą matkę. Początkowo mieszkał u przyjaciela. Skończył technikum budowlane. W tak młodym wieku jego zarobki osiągały sumy na tyle wystarczające, by mógł samotnie żyć we własnej kawalerce, jeździć swoim wymarzonym oplem, i kupować sobie to, co zechce - oczywiście, w granicach rozsądku.

Kacper otarł łzy z jej twarzy. Ona wybuchnęła jeszcze większym płaczem, i szlochając, położyła mu głowę na ramieniu. Gładząc ją po włosach, chłopak rozmyślał nad jej smutnym losem. Wiedział, że śmierć jedynej bliskiej Natalii osoby, była by dla niej punktem kulminacyjnym całego życiowego cierpienia. Gdyby tylko wiedziała, że nie pozwoliliby jej umartwiać się w samotności...

Julka poczuła dotkliwy ból w prawym boku, silniejszy niż dotychczasowe odczucia. Zdała sobie sprawę z tego, że jest coraz bardziej świadoma. Ciemność rozproszyła się, dostrzegła nad sobą wyraźny kształt mężczyzny... wyglądał znajomo, lecz nie mogła sobie przypomnieć, kto to taki. Jej umysł przyćmiewała biała mgła. Dziewczyna była za słaba, by ją przebić. Oprócz bólu czuła strasne pragnienie. Odezwała się słabym głosem: "Wody!". Paweł natychmiast oprzytomniał. Rokowania lekarzy nie były zbyt dobre - wstrząs mózgu, zmiażdżone dwa prawe żebra, prawe płuco wypełnione krwią, zniszczona wątroba... A to wszystko przez niego. On zaproponował tę głupią wycieczkę do Opola, w przerwie między maturami. On prowadził tamtego wieczoru. Pamiętał jej ostatnie słowa: "Zwolnij, nic nie widać!". Pamiętał, że się tylko uśmiechnął i ironicznie na nią popatrzył. Była taka piękna! Blond loki okalały twarz o delikatnej cerze, błękitnych tęczywkach i koralowych ustach. Jednak w jej spojrzeniu nie wychwycił znajomej zadziorności, którą zawsze mu okazywała, gdy sprzeciwiał się jej poleceniom. W jej oczach zobaczył przerażenie, szok, a spoglądała ponad jego ramieniem. Rozpędzone audi jechało prosto w nich. Nie zdążyłby już zahamować. Zjechał na pobocze, lecz nie świadom tego, że rośło na nim okazałych rozmiarów drzewo, uderzył w nie z prędkością ponad 90 km/h. Samochód był wciąż na chodzie, gdy powoli dochodziło do niego, co się stało. Był przytomny tylko dlatego, że zahaczył o ten dąb prawą stroną auta, stroną, po której siedziała Julia...

Na to wciąż żywe wspomnienie Pawłowi przeszły dreszcze po plecach. Potem wydarzenia potoczyły się szybko. Kierowca audi wysiadł przestraszony, po czym zatoczył się, i upadł. W jego krwi wykryto 1.2 promili alkoholu. Chłopak nie zwracał na niego uwagi; przez szybę widział, jak wokół jego samochodu wykłuta plama benzyny. Jego reakcja była błyskawiczna. Spojrzał w prawo - drzwi były zmiażdżone, Julia została przez nie dosłownie wbita w fotel. Niewiele myśląc, delikatnie zaczął odychać siedzenie do tyłu. Jego działanie przyniosło efekt - siedzisko wysunęło w stronę bagażnika. Kolejnym jego krokiem było zaalarmowanie pogotowia; z niepokojem spoglądał na coraz bledszą, zakrwawioną dziewczynę leżącą na jego marynarce rozłożonej na ziemi.

Operacja okazała się jedynym wybawieniem. Dodatkowo, gdyby karetka nie przyjechała tak szybko, Julia zmarłaby. Potrzebowała natychmiastowej reanimacji.

Chłopak otrząsnął się z wizji i zawołał pielęgniarkę z korytarza.

- Co się znów dzieje, proszę pana?

- Ona... ona... - Paweł nie był w stanie wydać z siebie czegokolwiek więcej. Gardło ścisnęła mu żelazna obręcz, tkwiła w nim jakaś gula, oczy pod świadomие zwilgotniały ze szczęścia.

- Poprosiła o wodę. - Pomógł mu Kacper.

- Ach, tak, bardzo dobrze, więc już do nas wraca - pielęgniarka z uśmiechem podeszła do łóżka Julii. Spojrzała na elektrokardiogram. W jednej chwili uśmiech zniknął z jej twarzy, tak, jak znikają chmury po gwałtownym deszczu. Marszcząc czoło, wpatrywała się w ekran. Nagle poderwała się, wybiegła z sali, i zniknęła im z oczu.

Przerażona młodzież spojrzała po sobie. Nagle Natalia uświadomiła sobie coś przerażającego, i ponownie wybuchnęła płaczem. Kacper zbliżył się do niej i zapytał:

- Co jest? Czemu znów płaczesz?

- A nie słyszysz pikania?

- Nie, nie słyszę. - Kacper mówiąc to, niewiele myślał. Dopiero po chwili dotarło do niego, co to znaczy.

- Nie... nie... nie, błagam, niieeee!!! - Paweł zaczął krzyczeć. Upadł na ziemię, gdzie wstrząsały nim urywane szlochy. Ukrył twarz w dłoniach. - O boże... czemu ona?! Za co?! Nie... nie wierzę... - podbiegł do maszyny. Rzeczywiście, pikania nie było słychać, zastąpił je długi, ciągły dźwięk, którego nie usłyszeli, pogrążeni we własnych myślach. Dopiero reakcja siostry szpitalnej przywołała ich do rzeczywistości.

Kacper i Natalia wypłakali się we własne ramiona. Paweł tulił do siebie bezwładną Julię, i moczył koldrę łzami.

Poprzez drgania strun głosowych, spowodowane wymówieniem tego jednego, niewinnego słowa, rana w płucu rozsklepiła się na nowo. Zostało ono zalane przez krew.

Czy to znaczy, że dusiła się własną krwią? A ja jej nie pomogłem?! Co to za śmierć, której nawet nie można powstrzymać? Jakież Bóg zezwala na odejście młodej dziewczyny, gdy może zabić kogokolwiek innego, choćby mnie?! I gdzie ta sprawiedliwość, gdzie obietnica miłości? Gdybym tylko mógł, wyruszyłbym tu i teraz, w ślad za nią, niosąc nasze uczucie tam, gdzie już nic go nie przerwie...! Jednak... wiem, że ona by tego nie chciała... uszanuję jej przekonania... w końcu tylko to mi zostało.

To moja wina... Paweł się martwi, a Kacper sprawia wrażenie nieobecnego... powinienem była coś zauważyć, zareagować... w końcu byłam jej najlepszą przyjaciółką!

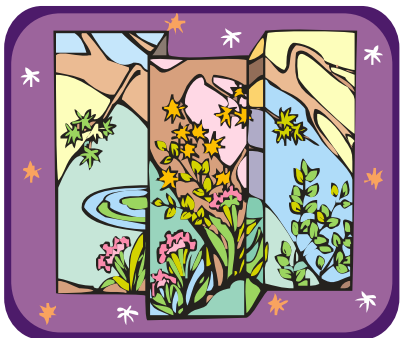
Słyszysz mnie pani? Nic nie można było zrobić! Śmierć wystąpiła w przeciągu kilku sekund, była wciąż pod wpływem narkozy, najprawdopodobniej nic nie poczuła! Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy...

Zawsze tak mówią, najpierw, że to nie nasza wina, potem, że oni robili wszystko, co mogli...

A ona siedzi tam, taka piękna... jak to się dzieje, że nawet w obliczu śmierci najbliższej osoby uroda nie zniknęła z jej twarzy?... A może to ja nie zwracam na nic uwagi? Przecież nie uroniłem nawet jednej łzy! Owszem, szarpie mną smutek, żal i gniew, gniew na samego siebie, w końcu moim zadaniem było zauważenie czegokolwiek... Paweł pogrążony w żalu, Natalia też, a ja?! Ja nawet przez chwilę nie pomyślałem o śmierci! Dopiero, gdy odeszła, uświadomiłem sobie, jak krótkie może być życie człowieka, jak nikli jesteśmy wobec ogromu świata...

Biel. Nicość. Ciepło. Szczęście. Radość. Miłość...

Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...





IV INTERDYSCYPLINARNY KONKURSDZIELNICOWY

Wyniki konkursu opublikujemy w następnym numerze, bo komisje jeszcze pracują, aż się kurzy! Ale już dzisiaj pierwsze zwiastuny konkursowych emocji i literackiej uczty, która nas czeka przez następnych kilka miesięcy (jak co roku, najciekawsze prace będziemy sukcesywnie zamieszczać w rubryce literackiej). Teksty zostały przez redakcję wybrane wyłącznie na podstawie „klimatycznej” adekwatności do pozostałych materiałów - w taki czy inny sposób nawiązują do Pamięci, która jest dziś jednym z naszych motywów przewodnich.

Pamiętaj mnie...

Klaudia Mary Nata Dziwiszek

Oślepił ją blask, nie-
znośny ból wstrzą-
snął całym ciałem.

Spadała, w tunelu ciemności i niewiedzy, bólu i niezrozumienia. Czerń odsłaniała przed nią obrazy – osoby, miejsca, zdarzenia, których nie umiała rozpoznać. Światła... głosy... prawda mieszała się z fikcją. Marzenia pochłonięły rzeczywistość. A ona wciąż wirowała w tunelu myśli i wspomnień, pragnąc by to minęło, gdyż każda chwila wywoływała kolejną falę cierpienia. Niezdolna do zrobienia cegółkolwiek, zdołała tylko pomyśleć „nie zniosę tego, choć zginać...” Ale Bóg nie chciał, by umarła.

Wtedy właśnie otworzyła oczy, a wszystko co widziała, słyszała, czuła, zniknęło. Od tej chwili powstawały jej wspomnienia, całkiem nowe, jedynie wspomnienia. Leżała w białej pościeli, w pokoju z zielonych kafelków, powietrze przesiąknięte było zapachem leków i spirytusu. Poruszyła się niespokojnie, wiedziała bowiem gdzie jest, choć wydawało jej się, że nigdy tu nie była. Przy łóżku czuwały trzy osoby, szlochały. Nie wiedziała kim są, dlaczego płaczą. Podniosła się, by usiąść i spojrzała na nich po kolei z uśmiechem i spokojem. „Jej oczy nie straciły nic ze swego blasku” pomyślał młody chłopak i chwycił ją delikatnie za rękę, owładnięto nim uczucie ulgi tak wielkie, że wręcz dławiące. Kobieta, siedząca po drugiej stronie, przy starszym mężczyźnie, uściśnęła ją mówiąc „już wszystko dobrze, nie bój się, Kochanie, mama jest przy tobie”. Nie rozumiała. Nie wiedziała co ma powiedzieć, co zrobić, nie umiała sobie przypomnieć... Odezwała się zdecydowanie „To chyba jakaś pomyłka, nie znam was, proszę, nie płaczcie, gdzieś pewnie jest osoba wyjątkowa, godna waszych łez”. W odpowiedzi usłyszała tylko wybuch płaczu żarliwy i niepostrzymany. Chłopak jednak pozostał spokojny,

choć jego wcześniej zaskłone, piękne brązowe oczy, zmieniły nieco kolor. Spojrzała na ich splecione dłonie i doznała nowego uczucia, głęboko w brzuchu, jakby trącały ją skrzydła motyli. „Nie puszcza mnie nigdy” - pomyślała, a on jakby wiedząc, rzekł: „nigdy cię nie zostawię”. Dni mijały. Starsza para, która nazywała się rodzicami, przywykła do tego. Kiedy byli u niej w trójkę, wzajemnie tata z mamą przekrzykiwali się, opowiadając historie o małej, ślicznej dziewczynce, imieniem Agatka. Śmiali się mówiąc o wybrykach córeczki, lubiła na nich wtedy patrzeć. Dorosli często wychodzili i długo nie wracali, lecz nie miała śmiałości spytać, co też nie pozwala im zostać. Nigdy nie pozostała sama. Przez cały czas był przy niej. Przy dorosłych milczał, lecz gdy zostawali sami, opowiadał jej historie dokładnie jak z książek. Często mówiła „tak bardzo chciałabym to przeżyć” a on odpowiadał zawsze jednakowo: „to nasza historia”. Uwielbiała go słuchać, jego głos brzmiał tak zdecydowanie, pewnie a przepełniony był delikatnością i wzruszeniem. Opowiadał o leśnych spacerach w nocy, o uśmiechach za dnia, o wygłupach, o ich wspólnych marzeniach, o miłości czystej i bezgranicznej, o radości, o zabawach, o tym jak tańczyli wsłuchani w muzykę zakochanych swierszczy... Któregoś dnia mówił o pocałunkach, a ona słuchała go uważnie, poruszona wzniosłością jego słów. Wtedy powiedział: „proszę pozwól mi przypomnieć jak cudowne to uczucie” i pocałował ją. W sposób subtelny i delikatny, przyjemny i pełen uczucia, później szepnął „Kocham Cię, moja mała”. A ona nie mogła uwierzyć w swe szczęście i pomyślała, że to najpiękniejszy pierwszy pocałunek... Przywykła do chłopaka tak bardzo, że gdy wychodził na chwilę z pokoju, brakowało jego obecności i bała się, że może nie wrócić, potrzebowała i pragnęła go. Na nowo pocałowała i stali się jednością. Zasypiali główka w główkę, patrząc sobie w oczy, lubiła tamosić jego

ciemne włosy i budzić się całowana po twarzy... Którejś nocy długo nie mogła zasnąć. A on już spał. Patrzyła na jego twarz, podziwiając usta, policzki, nosek... Był cudowny, najpiękniejszy. Wtedy dotarło do niej, jakby z innego świata, że nie pomyliła się. Był najlepszy, najukochańszy, najważniejszy i najcenniejszy... i zasnęła szczęśliwa, bo wiedziała, że jest osoba, z którą może dzielić każdą chwilę.

I noc różniła się... miała wrażenie, że nie śni, lecz ogląda film, który ukrywał się głęboko w jej podświadomości, był tak strasznie realny... śniło jej się, że jest z owym ukochanym chłopakiem w bajecznym miejscu, śmieją się, cieszą, kosztują siebie i wszędzie są razem, jest cudownie, razem spacerują, podziwiają okolice... lecz pewnego dnia płyną łzy, bolą serca, pękają tamy żalu... Obudziła się płacząc, zdezorientowana, zauważyła to. Pytał co się stało, a ona odwracała głowę, by nie dojrzał łez, wtedy powiedział „proszę, spójrz na mnie, choć widzieć twoją piękną twarz”. Ona usłuchała i widząc jego śmiejące się brązowe oczy, uspokoiła się i zapomniała o koszmarze. Zasnęli razem. Przypadek chciał, że następnego dnia, on opowiadał jej historię, w której rozpoznała swój sen... Nie przerywała mu, chciała wysłuchać do końca. Mówił jak było znakomicie, jak bardzo był szczęśliwy, ile razem przeżyli. Nie wspominał o kłótni, choć widzieć swoją piękną twarz”. spytała „powiedz mi, dlaczego nie powiedziałeś o złych rzeczach z tego wspomnienia?” A on uśmiechnął się tylko łagodnie i rzekł „wierz mi, życie jest zbyt krótkie by pamiętać urazy, a moja miłość do ciebie tak wielka, że nic, co złe, nie jest w stanie jej zniszczyć”. Rodzice wypisali ją ze szpitala, zakochani wracali trzymając się za ręce, uśmiechnięci, bo wiedzieli, że przed nimi nie zapisane kartki nowych, wspólnych historii.

Z dedykacją dla chłopaka, który uczynił moje życie szczęśliwym, dziękuje Ci.



Kasztanka

Małgosia Kułach klasa 4b, SP nr 61

Cześć, nazywam się Kasztanka i jestem kasztanowcem. Opowiem wam moją historię.

Kiedy byłem małym kasztankiem na gałęzi mamy, nie wiedziałam co to świat. Myślałam, że świat to mała czarna przestrzeń. Kiedy przyszedł ten dzień, na który tak długo czekałam, nagle poczułam, że nie chcę opuszczać mamy. Trzymałam się z całych sił, ale powiał mocny wiatr i byłam zmuszona puścić się. Upadłam na ziemię, a moja łupinka rozbiła się. Dopiero wtedy zobaczyłam jaki ten świat jest kolorowy i piękny. Po chwili zagrzebałam się w ziemi, bo słońce raziło mnie w oczy. Musiałam czekać od jesieni aż do wiosny, żeby puścić kiełki.

W końcu przyszła wiosna i powoli wysuwał mi się pierwszy kiełek. Po roku byłem już małym drzewem. Dzieci skakały wokół mnie i dobrze się bawiły. Zapoznałam się z koleżanką, która spadła minutę po mnie. Była bardzo fajna. Nazywała się Konia. Często bawiliśmy się w kamyka, czyli rzucanie na

odległość.

Byłam nastolatką i przeżyłam pierwszą miłość, a później dorosłam, miałam męża i dzieci. Jak byłam mała i nastoletnia, rosłam w środku parku i w centrum uwagi. Ale pewnego dnia, kiedy miałam 17 lat, przyjechały jakieś maszyny i wycięły trochę parku, aby zrobić ulicę. Wtedy moim marzeniem było, aby mnie nie wycięli. I kiedy już-piła miała zranić mój pień, ktoś krzyknął: „Koniec ścinania drzew! Tyle wystarczy na zbudowanie ulicy”. A więc moje marzenie się spełniło.

Potem, jak już miałam rodzinę, miałam też inne marzenie: żeby mieć dużo szczęścia. I tak się stało. A teraz jestem starym drzewem i mam już szczęścia. Nikt koło mnie nie biega, bo kto by chciał biegać i bawić się obok starego, zniszczonego przez spaliny drzewa. Teraz mam już tylko jedno marzenie: żeby jeździło tu mniej samochodów. Czy się spełni? Czas pokaże...

...Uwielbiamy rozgrzebywać stare rany. Człowiek jest stworzony do kochania, potrzebuje miłości innych. Rozpaczając, oczekujemy pocieszenia, kilku ciepłych słów, które byłyby w stanie ukoić nasz ból. Bez bliskiej osoby trudno jest doznać czyjejś śmierci, po czym żyć dalej. Właśnie te kilka ciepłych słów sprawia, że nie zamykamy się w sobie i nie zatracamy się ot tak w cierpieniu.

Ktoś kiedyś powiedział – cierpienie uszlachetnia. Bzdura. Im bardziej cierpimy, tym stajemy się słabsi. Wtedy byle niepowodzenie może sprawić, że moc, dzięki której żyjemy, zostaje zniszczona. Potem jest tylko coraz gorzej – apatyczni

odsuwamy się od przyjaciół, stajemy się coraz mniej chętni do jakichkolwiek działań, osiągamy coraz słabsze wyniki w pracy i szkole... to, czy przetrwamy, zależy głównie od osób bliskich. Jeśli cokolwiek dla nich znaczymy, nie pozwolą nam na odłączenie się od rzeczywistości.

Oczywiście nie musi tak być. Ludzie o silnej i wytrzymałej psychice potrafią przetrwać to, co zgotuje im los. Zwykle są oni kompletnie pozbawieni uczuć, zwyczajnie obojętni. Śmierć to dla nich tylko kolejny wątek w życiu, któremu nie należy poświęcać większej uwagi. Dopiero pod koniec własnego życia zdają sobie sprawę z tego, jak wiele utracili,

nie potrafiąc uruchomić serca...

Jeśli nawet uda nam się przetrzymać ten pośmiertny okres, to i tak pozostanie cień krzywdy – takie lekkie spaczenie. Stajemy się bardziej wrażliwi na cudzy ból, zabicie byle owada nie przychodzi nam tak łatwo, jak kiedyś. Nie wspominając o... wspomnieniach, które wciąż pozostają żywe.

Patrząc na to wszystko z boku, można pozazdrościć Amerykanom, którzy z Dnia Wszystkich Świętych uczynili komercyjny „święto”, podczas którego przebrani za istoty rodem z ich rodzimych horrorów, chodzą od domu do domu, wrzeszcząc „trick or treat!”.



Słownik Wyrazów Dobrych - redaguje prof. Radosław Ćwiartell de Mellon, językoznawca - filozof

Dzisiaj będzie o pamięci... tak książkowo i nie tylko.

Pamięć jest jedną z funkcji ludzkiego umysłu, przedmiotem badań psychologii kognitywnej (to znaczy poznawczej). Ogólnie rzecz biorąc jest to zdolność do przechowywania i odtwarzania informacji o doświadczeniach. Istnieją różne sposoby klasyfikacji pamięci w zależności od czasu jej trwania, charakteru i sposobu przypominania. Główne etapy tworzenia i przywoływania pamięci, z punktu widzenia przetwarzania informacji, to: zapamiętywanie, przechowywanie informacji i przypominanie. Mówiąc po ludzku, pamięć może być krótka (mniej lub bardziej) lub długotrwała. Zupełnie jak IPN (Instytut Pamięci Narodowej), gdzie przechowywane są dane o naszej przeszłości, tej dalszej i tej bliższej. Jeśli mówimy o pamięci dalszej, to warto zauważyć, że zbliża się kolejna rocznica odzyskania przez Polskę **niepodległości**. Ta „**niepodległość**” to w istocie, Wasza, kochani czytelnicy, wolność słowa, prasy, wyznania, zgromadzeń i kilku innych przydzielonych Wam przez **Konstytucję**. Niepodległość, którą wywalczył **Marszałek** (Pan z wąsami w maciejówce – Piłsudski) z wiernymi mu ludźmi, którym po I wojnie światowej zbrzydły już obce niewole (czyli zabory). Jeśli chodzi o tę bliższą pamięć, warto pamiętać o zbliżających się wyborach samorządowych (nie tutaj nie mówimy na kogo głosować, tutaj mówimy, że głosować warto – dla zmian i z powodu tej wolności, którą mamy dzięki pamięci, a z którą wiąże się z kolei odpowiedzialność). Nieco to skomplikowane, ale... wróćmy do pamięci. Może być też świadoma i nieświadoma. Pamięć świadoma wymaga udziału świadomości w przypominaniu, to znaczy potrzebny jest jakiś świadomy proces kierujący odtwarzaniem informacji. Czasem jest ona nazywana pamięcią jawną, gdyż zawiera informacje, które są przechowywane i odtwarzane w sposób jawny. Jawnie zatem chcę powiedzieć o jeszcze jednej sprawie, o której warto pamiętać. Wkrótce w kalendarzu pojawi się karteczka z napisem 1 listopada. To dzień pamięci o tych, o których inni już bardzo często zapomnieli. Mówię o zmarłych, których groby odwiedzamy. Czasami będąc w jakiejś odległej **nekropolii** spotykamy zapomniane przez innych na-

grobki, posprzątamy przy nich, postawmy zapomnianemu aniołkowi samotną świeczkę. Nie pozwólmy, by zaginęła pamięć o tych, którzy walczyli za naszą wolność, a ich mogiły tkwią gdzieś w kącie cmentarza z połamanymi krzyżami. Dbajmy o Pamięć.

Miejsce magazynowania pamięci krótkotrwałej są **synapsy**. Niektóre z ośrodków:

- tylna część **płata ciemieniowego** - ośrodek pamięci wykonywania ruchów wyuczonych, (np. odruch zmiany obuwia po wejściu do MDK...)
- przednia część płata ciemieniowego - ośrodek pamięci dotyku, (to dzięki niej potrafimy kształtować np. glinę)
- płat potyliczny (dokładnie: pole przedpotyliczne) - ośrodek pamięci i rozumienia widzianego obrazu, (czasami mam wrażenie że brak go u ludzi mających dbać o nasze – obywateli - dobro).
- zakręt skroniowy górny - ośrodek zrozumienia i pamięci dźwięków, (dzięki niemu rozumiem, gdy wychowankowie mówią do mnie dzień dobry).
- tylna część zakrętu skroniowego górnego - czuciowy ośrodek mowy (pamięci słyszanego i mówionego słowa) - to dzięki niemu pamiętamy nasze ulubione melodie.
- zakręt kątowy - ośrodek pamięci znaków pisarskich (czytania i pisania) – to dzięki niemu czytacie ten kawałek o pamięci,
- pogranicze środkowej i tylnej części zakrętu czołowego górnego - ośrodek pamięci **pisania** znaków pisarskich – wielce przydatny w nauce pisania.

Najczęstszym zaburzeniem pamięci jest **amnezja** (niepamięć). Nie pozwólcie na to – dbajcie o swoją pamięć... Repetitio est mater studiorum... należy zatem jak najczęściej powtarzać. Ćwiczcie zatem... śpiewajcie, piszcie do Korniszona,



SZUKAĆ WCIĄŻ BĘDZIEMY... Mirogóras McKornisz

9 października br. zmarł **Marek Grechuta**. Wśród znajomych i przyjaciół uważany był za niewyczerpane źródło pomysłów, zwykle tryskający humorem miewał problemy z opanowaniem śmiechu w najbardziej stresujących momentach. Nawet na scenie... Mało kto wie, że ten popularny i lubiany piosenkarz-poeta był również malarzem.

Związany od czasów studenckich z Krakowem, w 1967 roku zadebiutował tam na Studenckim Festiwalu Piosenki, zajmując 2. miejsce. Od początku twórczość Pana Marka była dostrzegana i nagradzana. Wszyscy na pewno kojarzą takie utwory jak „Dni, których nie znamy”, „Korowód”, „Nie dowodź”, „Ocalić od zapomnienia”... Są to

tylko niektóre z najbardziej popularnych przebojów, ale każdy z nich związany jest najważniejszymi momentami w życiu. Jeśli nie naszymi, to na pewno naszych rodziców... To właśnie dzięki nim w podstawówce „odkryłem” pana Grechutę, gdy pokazując stare kasety wskazali mi możliwość śpiewania „Niepewności” Adama Mickiewicza...

Haloween i Andrzejkę. Tak różne i tak podobne. Są jak gdyby fantastyczną kolorową kłamrą, spinającą szare dni listopada. Wywodzą się z pradawnych obyczajów pogańskich, tak przecież podobnych chociaż w różnych stronach świata zrodzonych - to chyba świadczy o takiej samej wszędzie i zawsze potrzebie człowieka - przekraczania granic świata widzialnego i niewidzialnego... Są pełne czarów i magii, stanowią próbę dotknięcia tego co niepojęte i dla zwykłego śmiertelnika zawsze trochę straszne, chociaż (może właśnie dlatego?) tak pociągające.

Zagorzali obrońcy rodzimych tradycji protestują przeciwko przenoszeniu do naszego kalendarza obyczajów zachodnich, takich jak Haloween. Ale dopóki takie obce zapożyczenia nie przesłonią nam naszych własnych odwiecznych tradycji, to przecież nie stanowią dla nich zagrożenia! Jeśli dany zwyczaj, nawet jeśli ma nie-szczęście być wymyślony przez inną nację, daje nam możliwość przeżycia czegoś, doświadczenia radości czy innych potrzebnych nam emocji - to dlaczego nie? Póki co Haloween nie ma przecież szans obśmiać naszej narodowej zaduszkowej zadumy, a andrzejkowe wróżby także mają się wysmienicie, wcale nie zamierzają uciekać w popłochu przed szczerzącą zęby dynią. A my mamy okazję pośmiać się, pobawić i radością rozjaśnić listopadową szarość dwa razy... Czy to źle?

Święto zmarłych jest po to, żeby pamiętać chociaż w tym dniu o naszych przodkach. Każdy ma jakieś święto, oni też muszą je mieć. Niech każdy z nas pójdzie w ten dzień na grób kogoś bliskiego i pomodli się za niego, okaże mu szacunek.

Święto Zmarłych jest dla mnie ważne, ponieważ pamiętam o tych, których kochałam i nie zapomnę o nich właśnie dzięki temu, że ono jest. Mimo że to Święto jest dla mnie czymś ważnym, to w sumie nie lubię go. Przypomina mi on o tych, których kochałam, ale robi mi się przykro, bo ich już nie ma. Dlatego myślę, że tym bardziej powinniśmy kochać tych, którzy są jeszcze z nami... I to święto pomaga sobie to uświadomić. Smutny, ale dobry dzień.

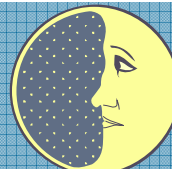
Maria Kravczyk

Święto Zmarłych jest dla mnie ważne, ponieważ pamiętam o moich bliskich, którzy zmarli i których bardzo kochałam. W tym czasie możemy iść na grób naszych zmarłych, pomodlić się za nich i zapalić znicze. Niektórzy jest bardzo smutno w tym dniu, bo przypominają sobie dobre czasy spędzane razem z bliskimi, przypominają sobie o ludziach, których bardzo kochali...

Korniszonka



Haloween



Niedawno obchodziliśmy święto 1 listopada. Od niedawna w Polsce obchodzi się również Haloween. To święto przyszło do nas z zachodu, jak wiele trendów. Przejmujemy to co modne, ciekawe i atrakcyjne. W Stanach Zjednoczonych jest już tradycją, że dzień ten jest niezwykle magicznie otoczony aurą tajemniczości, grozy i dobrej zabawy. Święto to obchodzi się nie tyle w dzień, co w nocy, która postrzegana jest jako noc duchów, a wszystkimu towarzyszy wspaniała oprawa. Ulice toną w świetle kolorowych lampionów, a domy zdobią powycinane dynie, w których umieszczone są świece. Strachy, czarownice, gnomy i wampiry przemykają pomiędzy domami. Tego wieczoru świetnie bawią się przede wszystkim dzieci, chociaż i dorośli nie stronią od wrażeń. Mieszkańcy wypiekają ciasteczka, przygotowują różnorakie słodycze, by rozdáwać je dzieciom, które w przebraniach wędrują od domu do domu. Haloween to fantastyczna zabawa również dla młodzieży, urządza się bale przebierańców i noc strachów, której towarzyszą niejednokrotnie pomysły tak drastyczne i przerażające, że mogą przyprawić o zawal serca. Ale o to w tym wszystkim chodzi, ma być strasznie i wesoło.

Wielu z nas zapewne widziało filmy grozy, horrory, które z rozmachem kręca Amerykanie o święcie Haloween. Zawsze towarzyszy mu świetna zabawa i wielkie napięcie, ogromna dawka adrenaliny - im bardziej człowiek jest przerażony, tym lepszy efekt został osiągnięty. W Stanach Zjednoczonych każde święto ma niezwykle oprawę, można zauważyć to po wystroju domów, ulic, wnętrz, czasami świętom towarzyszy ogromna gorączka i pośpiech, kiedy indziej spokój i dobra zabawa, ale bez wątpienia najbardziej widowiskowym świętem jest Haloween. Ludzie bawią się, nie ma tego dnia smutku, ani zadumy, zamiast ciszy i spokoju, w rytm dobrej muzyki ludzie łączą się ze swoimi bliskimi, których nie ma na tym ziemskim padole. Popularne są wszelkie media, za sprawą których wywoływane są duchy zmarłych.

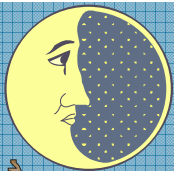
Wzywane kolejno babcie, ciotki czy osoby, które odegrały wielką rolę w historii, takie jak Napoleon czy Hitler, budzą wiele emocji. Zadaje się im pytania i oczekuje zaskakujących odpowiedzi, pyta o tamten świat, a wszystko to budzi niezwykle emocje.

W naszym tradycyjnym kraju święto 1 listopada było zawsze świętem zmarłych. Postrzegane jest i obchodzone zupełnie inaczej niż na zachodzie. To przede wszystkim dzień refleksji, pełen wspomnień i melancholijnej zadumy. W ciszy i spokoju odwiedzamy groby naszych bliskich, ustawiamy kwiaty, zapalamy znicze. W gronie rodzinnym zasiadamy przy stole,

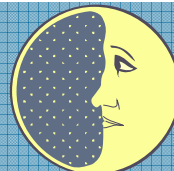
by powspominać tych, którzy odeszli, oglądamy stare fotografie, opowiadamy sobie różne historie z życia naszych bliskich. I chociaż pomalutko przejmujemy niektóre elementy, głównie takie jak wystrój dyniami, które są bardzo charakterystycznym symbolem oraz urządzamy haloweenowe zabawy przebierańców, to ciągle jeszcze pierwszego listopada bliżej nam do tradycyjnego święta zmarłych niż do Haloween. Nie ma tego dnia zabawy, lecz spokój, wielu z nas, zwłaszcza starsze pokolenie uważa, że to dzień, w którym należy się szacunek zmarłym, a zabawa bezczęści obyczaje. Tym bardziej, że w Polsce jak chyba nigdzie na świecie Święto Zmarłych ma także silne zabarwienie patriotyczne - to skutek naszej historii i zrodzonej z niej tradycji walki i śmierci za ojczyznę. Dlatego w tym dniu zapalamy też lampki na żołnierskich grobach. No cóż, każdy kraj ma swój obyczaj, inne tradycje i inne priorytety. Choć osobiście uważam, że jedno drugiemu nie przeszkadza! Trochę szkoda, iż jesteśmy tak tradycyjnym krajem, powściągliwym i wciąż jeszcze trochę sztywnym. Brak nam luzu i elastyczności, nie potrafimy się bawić tak jak wypada, a często niestety robimy to co nie wypada. Myślę że wiele moglibyśmy się nauczyć od innych krajów i choć pewne zwyczaje zaczerpnięte są z innych kultur, to myślę, że warto czasem naśladować to co miłe i piękne, jeśli towarzyszy temu dobry nastrój a my dzięki temu czujemy się szczęśliwi. Mam nadzieję, że w dwudziestym pierwszym wieku pomalutko to się zmieni, bo postęp i kultura, wciąż idzie do przodu. Coraz częściej wybieramy to co miłe i elastyczne, to co ma ciekawą oprawę i sprawia nam wiele przyjemności. Młode pokolenia są bardziej tolerancyjne, a co najważniejsze otwarte na nowości i zmiany, dlatego, myślę że z upływem czasu i u nas Haloween zagości w sercach i tradycjach, a smutek i zadumana zostanie okraszona choć trochę miłą zabawą i aurą tajemniczości, w naszych domach zapłoną śmieszne dynie, a strachy będą przerażały nas w tą niesamowitą noc, by dostarczyć nam wiele wrażeń i wspomnień na cały następny rok.

Filippo
Korni Kulczyk





Andrzejkowe Zabawy



Już niedługo Andrzejki!
Na pewno wielu z Was
bę-

dzie spędzało ten
wieczór na zaba-

wie i wróżeniu. Warto

przypomnieć, że najstarsze zapiski o andrzejkowych zabawach pochodzą już z XIII wieku, ale obrzędy te znane były już dużo wcześniej. Tradycyjnym wieczorem wróżb jest wigilia św. Andrzeja, czyli dzień 29 listopada, a nie dzień imienin tego świętego. Wtedy podobno wróżby mają największą moc. Tego wieczoru wróżyły sobie głównie panny. Stare polskie przysłowie mówi: "Na świętego Andrzeja błyska pannom nadzieja".

Kiedy św. Andrzej wspomagał dziewczyny, chłopcy spotykali się na podobne wróżby w wigilię św. Katarzyny, czyli 24 listopada: "W święto Katarzyny są pod poduszką dziewczyny". Jednak z czasem katarzynki uległy zapomnieniu.

W dzisiejszych czasach w andrzejkowy wieczór bawią się wspólnie dziewczyny i chłopcy.

Wróżby andrzejkowe przeważnie traktujemy jako zabawę, ale niektórzy twierdzą, że czasem się one sprawdzają (więc może warto spróbować?). Zachęcam Was do wspólnej zabawy, a może coś jednak z tego wyniknie...? Oto kilka przykładów wróżb:

Lanie wosku.

Należy przygotować pewną ilość wosku lub świec, które trzeba stopić w garnku, miskę z wodą i klucz, który otwiera i zamyka wszelkie tajemnice (najlepsze są stare klucze z dużym uszkiem). W niektórych regionach Polski, obok wosku, lano też na wodę roztopiony ołów, który miał przyciągać szczęście.

Na wodę lejemy przez dziurkę od klucza roztopiony wosk lub ołów, który po zastygnięciu tworzy najrozmaitsze formy. Po wyjęciu z wody taką formę trzymamy pionowo między zapaloną świecą lub lampką a jasną ścianą.

Powstały na ścianie cień odpowiednio odczytujemy. Przykładowe odczytanie tego, co mówią cienie:

- Postać mężczyzny lub serce - w niedługim czasie spełni się twoje marzenie o miłości
- Rycerz lub jeździec na koniu - wyjdiesz za mąż lub zakochasz się w wojskowym. (Dla chłopaka oznacza to, że będzie w przyszłości pracował w służbach mundurowych).
- Gwiazda - zdobycie majątku i szczęśliwe życie.
- Kwiat - czeka cię przyjemna niespodzianka
- Pierścień - zaręczyny lub wyrażenie zgody na chodzenie z chłopakiem, który to proponuje.
- Pies, kot - nie decyduj się pochopnie na nowy związek uczuciowy.
- Sowa, lis, zawalony dom - narażenie na niebezpieczeństwo.
- Orzeł - osiągnięcie wszystkich zamierzonych celów
- Anioł - szczęście
- Serce - wielka miłość

Wróżenie z butów

Każdy uczestnik zabawy zdejmuję po jednym bucie z lewej nogi. W kącie pokoju ustawiamy buty rzędem jeden za drugim w kierunku drzwi wyjściowych. Następnie buciki przekładamy kolejno do przodu (tak jakby „szły” stopkami). Czyj but pierwszy wyjdzie za próg, ta osoba pierwsza wyjdzie spośród obecnych za mąż lub ożeni się, a może to oznaczać, że ten ktoś pierwszy z pozostałych zakocha się.

Wybieranie owoców

Na tacy kładziesz trzy owoce, np. jabłko, cytrynę i śliwkę. Druga osoba z zawiązanymi oczami mówi, który owoc biera, np. z lewej, z prawej czy środ-

kowy. Jeśli wybierze jabłko, oznacza to, że będziesz z kimś tworzyć szczęśliwą parę. Gdy wybierze cytrynę - źle ulokuje swoje uczucia. Wybór śliwki, wiśni lub czereśni oznacza, że jeszcze w najbliższym roku nie będzie z nikim chodzić.

Wróżenie z igliwia

Do miski z wodą wrzucasz igły sosnowe lub małe listki. Jedna (oznaczona) igła symbolizuje dziewczynę, druga konkretnego chłopaka. Jeżeli obie igły zetkną się, to również młodzi połączą się ze sobą. W zabawie może wziąć udział dowolna liczba osób.

Kółeczko

Dziewczeta ustawiają się w kółeczku. Do środka wchodzi chłopak z zawiązanymi oczami. Zostaje zakręcony kilka razy, po czym na chybił trafił wybiera jedną z nich. Szczęśliwa wybranka najszybciej ze wszystkich znajdzie swojego chłopaka lub najszybciej wyjdzie za mąż.

Obieranie jablek

Należy wybrać tyle jednakowej wielkości jablek, ile jest uczestników zabawy. Każda z nich obierając jabłko stara się uzyskać jak najdłuższą, nieprzerwaną ostrużynę. Która wygra, ta będzie najdłużej chodzić ze swoim chłopakiem. W drugim etapie każda dziewczyna bierze swoją ostrużynę w rękę i rzuca za plecy. Teraz należy uważnie się przyjrzeć leżącej na podłodze skórce czy nie układa się w jakąś literę alfabetu. Jeśli tak, to może być pierwsza litera imienia chłopaka, z którym będzie się w tym roku spotykać.

Szpilki.

Do tej wróżby potrzebne jest 7 lub 13 szpilek. Następnie trzeba włożyć je do kubeczka, snąć i pać na stół kryty obrusem. Następnie należy odczytać, jakie li-

terki zostały utworzone przez rozsypane szpilki. oto ich znaczenie:

A - przed tobą podróż lub przeprowadzka
E - pomyślność w szkole
H - szczęście w miłości
K - sukcesy w nauce i towarzysztwie
L - uważaj na złodziejasków kieszonkowych (jeżeli litera jest odwrócona - ostrzeżenie przed chorobą lub wypadkiem)
M - wyjątkowo korzystna propozycja
N - dobra passa w najbliższej przeszłości
T - pomoc oddanych przyjaciół
W - uważaj na oszustów wokół ciebie
V - ktoś będzie chciał cię wykończyć
X - szczęście sprzyja ci we wszystkim.

Karteczka pod poduszką.

Zanim pójdziemy spać, należy włożyć pod poduszkę karteczki z wypisanymi męskimi i damskimi imionami i rano należy wyciągnąć jedną z nich. Tak będzie nazywał się twój przyszły małżonek.

Serce.

By wykonać tę wróżbę należy wyciąć serce z papieru i napisać na nim imiona męskie i damskie. Następnie trzeba serce odwrócić zapisaną stroną do dołu i przekłuć je igłą. imię na które natrafimy należy do naszego przyszłego ukochanego/ukochanej. Jeżeli nie przekłujemy żadnego, to oznacza, że na miłość trzeba jeszcze poczekać

Z ptakiem (tę wróżbę stosuje się rano)

Gdy rano wstaniesz wyjrzyj przez okno i zapamiętaj pierwszego ujrzanego ptaka.

mewa: wyjdiesz za marynarza

wróbel: wyjdiesz za lotnika

kos: wyjdiesz za prawnika

szczygieł: wyjdiesz za policjanta

dzięcioł: nie znajdziesz męża...

(kłopot zaczyna się, jeśli ktoś nie zna się na ptakach... -

uwaga redakcji)

Życzę Wszystkim wesołej zabawy
i samych dobrych wróżb!
Kaśka Ogórska Chudzińska



NIE NA TEMAT!... (Redaguje miss Aga Krasoń Cucumber)

Kochane Korniszonojady! Mamy dla Was nie lada gratkę! Cykl felietonów Multi-medialnej (radiowo-prasowej) Redactor Cucumber, z których pierwszy dziś prezentujemy, nawet największych ponuraków przyprowadzi o atak czkawki ze śmiechu. Chociaż polecamy laskawej uwadze także morały niezwykle pozytywne, jakie z tych rozważań Nie Na Temat płynąć mogą...

Bożeee; jakie to życie jest niesprawiedliwe. Po angielsku nie fair. Kolejny raz dokonałam radosnego odkrycia, że znowu przybyły mi 2 kg. Wciąż się łudzę, że to zwyczajnie moje kości zwiększają swą masę (po prostu mają dobre chęci), ale spodnie mają własne zdanie na ten temat. Szczególnie w okolicy guzika i rozporka, które ostatnimi czasy regularnie odmawiają współpracy. To MOŻE przypisać o kompleksy. Nawet tak piękną, przebojową i pewną siebie osobę jak ja; tym bardziej, jeśli posiada się najlepszą przyjaciółkę w postaci modelki bielizny, w okolicy dekoltu dźwigającą z dumą coś na kształt dwóch dorodnych arbużów. Tym bardziej, że sama dorobiłam się na chwilę obecną jedynie czegoś bliższego rozmiarem mandarynkom. Jakkolwiek to brzmi. Ponadto, między czubkiem mojej głowy a podłożem są zaledwie 152 cm, a oglądanie świata z takiej perspektywy może być dość frustrujące. Np. kiedy próbuję się odnaleźć w tłumie rówieśników i ze zdziwieniem stwierdzam, że większości z nich sięgam zaledwie do ramienia, co znacznie utrudnia orientację w terenie.

Ale nie narzekajmy.

W końcu wyglądam zewnątrz to nie wszystko, prawda? Znowu, znowu, znowu nic nie poszło po mojej myśli. Pełna dobrych chęci, od razu po szkole planowałam popędzić po podręczniki, żeby nie podpaść nikomu i wreszcie mieć święty spokój. Ale lekcje kończyłam dopiero o 17, a jak wiadomo, regularne posiłki i relaks, są podstawą zdrowego trybu życia, postanowiłam więc wstąpić na chwilę do domu. To wcale nie było z lenistwa i Wcale nie było marnotrawstwem czasu; po prostu postanowiłam wejść na chwilę na gg, tylko po to, żeby dowiedzieć się, co tam się w świecie dzieje; w końcu jak na przyszłą dziennikarkę przystało, powinienam być na bieżąco! I oczywiście miałam rację, przecucia mnie nie myliły: działa się bardzo wiele! Karolina pokłóciła się z Michałem. Ulka jeszcze nie do końca była pewna o co, ale podejrzewała że chodzi o tą brunetkę, z którą ostatnio podpatrzyła Michała. Zresztą planowała pogadać o tym z Tomkiem, jego najlepszym przyjacielem. A może lepiej z Agnieszką? W końcu faceci nie są aż tacy rozmowni. Poza tym i tak by pewnie nie wygadał swojego kumpla; Na dodatek koniecznie muszę zobaczyć Filipa! Podobno ogolił mi brwi na jakiejś imprezie ale sam jest sobie winien. Mówiłam mu wielokrotnie, że regularne trącenie świadomości pod wpływem alkoholu NIE JEST dobrym pomysłem i kiedyś się doigra. Dobrze mu tak. A wracając do tematu: naprawdę bardzo mnie wciągnęła rozmowa, i zanim się spostrzegłam, minęła dziewiętnasta a dopiero co wróciłam do domu! Posta-

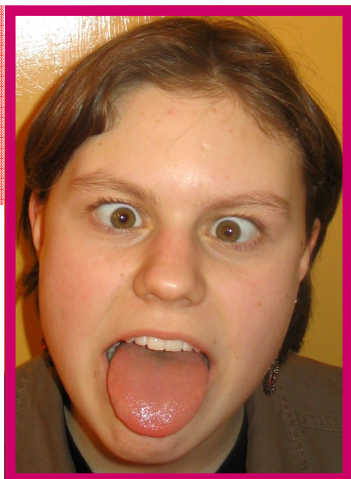
nowiłam, że nie poddam się tak łatwo, i nabędę książki w Auchan, czynnym do 21 albo i 22. Ale nie wypada tak iść samej, musiałam się spieszyć, bo miałam sporo zadane (właściwie sporo to niezbyt dobre określenie, do ilości materiału pasowałyby raczej coś w stylu od groma), więc już po 40 minutach dziarskim krokiem wymaszerowałam z domu. W końcu musiałam wziąć szybki prysznic, poprawić makijaż, przebrać się i ogólnie wyszykować; wiadomo, szłam między ludzi, a nie do ZOO! Wychodząc, przypomniałam sobie o konieczności załatwienia sobie jakiejś osoby towarzyszącej; padło na Ulkę, (powiedziała że wie już co z Michałem i Karoliną!) na szczęście ona jak chce, to potrafi się szybko uwinąć i była gotowa już po godzinie. Wyruszyliśmy. Było dość ciężko, bo musieliśmy przejść przez park, a Ula założyła miniówkę i wysokie szpilki.

Nie chciała się do tego przyznać, ale moim zdaniem miała nadzieję, że spotka Adama. Mówię wam. Bo która dziewczyna bez powodu ubiera by się w spódniczkę ledwo zakrywającą uda, przy temperaturze wynoszącej jakieś 4 stopnie? Z fascynacją przyglądałam się jej nogom, które najpierw się delikatnie zaróżowiły, a później nabierały coraz żywszych odcieni czerwieni. Było to widać nawet przez cieliste rajstopy, które Ula raczyła założyć (przynajmniej tyle), co w sumie dawało dość ciekawy efekt. Byliśmy akurat mniej więcej w połowie parku, kiedy przypomniało mi się, co usłyszałam w porannych wiadomościach. To nie było złośliwe, ani szczególnie przemyślane po prostu uznałam, że powinnam podzielić się z przyjaciółką swoimi spostrzeżeniami i wiedzą. Opowiedziałam jej, jak dzień wcześniej znaleziono w okolicy, w którymś ze śmietników ciało 19-letniej dziewczyny, zgwałconej i zamordowanej prawdopodobnie właśnie w parku.

To nie jest śmieszne! Zdaję sobie sprawę, że to tragedia, i właśnie zastanawiając się nad tym doszłam do wniosku, że taka Ula na przykład, byłaby idealną ofiarą gwałciciela. Wysoka, zgrabna, prowokacyjnie ubrana i niezdolna do ucieczki (wspomniane szpilki) była wyjątkowo łatwym i kuszącym łupem. Nie omieszkałam jej o tym poinformować. Po prostu się o nią martwiłam! Wtedy Ulka zatrzymała się, odwróciła na pięcie i zaczęła maszerować w przeciwnym kierunku. Kiedy delikatnie zwróciłam jej uwagę, że chyba coś jej się pomieszało stwierdziła, że nie ma zamiaru paść niczyją ofiarą, w związku z czym wraca do głównej ulicy i pójdzie inną trasą. W sumie mogła przejść trawą, ale chyba bała się o te szpilki, chociaż jak na mój gust nie były zbyt ładne. Nie wiem gdzie ta dziewczyna ma głowę, dobrze, że chociaż nie jest blondyn-

ką, bo by opowiadali o niej dowcipy. Dogoniłam ją i zaczęłam przekonywać, że po pierwsze, tak samo daleko ma teraz i do jednego i do drugiego końca parku, więc już laskawie mogłaby iść w moją stronę, po drugie, beze mnie ma 50% więcej szans za to, że ją napadną; a po trzecie, nie wie, czy akurat w czasie gdy my beztrzesko szliśmy przed siebie, gdzieś za nami nie zaczął się jakiś zboczeniec. Próbowała mi wmówić, że tamta trasa jest już sprawdzona i przecież nikogo tam nie było, ale przekonałam ją, że takie osobniki mimo poważnych zaburzeń psychicznych posiadają nogi i zdolność poruszania się, więc w każdej chwili jakiś mógł się tam przyplątać. Tu się pojawił problem. Niespodziewanie z oczu Uli polały się obfite łzy, uwiesiła się na mojej szyi, i ikając wyznała, że nie chce umrzeć. Na moje stwierdzenia, że nic nie zapowiada jej rychłej śmierci odpowiadała jeszcze głośniejszym szlochem. Nie bardzo wiedziałam, co robić, tym bardziej że w pewnym momencie zauważyłam, że Ula płacząc, wydobywa z siebie interesujące dźwięki i nawet dość ciekawie moduluje głos. Poza tym robiła do tego miny w stylu „Nie zostawiaj mnie Ricardo, odchodzę z tego świata i cierpię, ale nie chcę aby świat o tym wiedział”...

Muszę przyznać, że byłam pełna podziwu, chociaż lekko zaniepokojona stopniem, w jakim brazylijskie telenowełe oddziałują na moją przyjaciółkę. W pewnej chwili jej histeria osiągnęła punkt kulminacyjny (być może było to spowodowane faktem, że zrobiło się naprawdę ciemno albo tym, że przyglądałam się jej z zupełną obojętnością, nie doceniając talentu aktorskiego) i Ula padła na kolana. Było to dość głupie posunięcie, bo miała na sobie nowiusienkie rajstopy, na dodatek nielegalnie podprowadzone z szuflady mamy, które w zetknięciu z betonem nie miały szans. Nie chciałam jej jednak nic mówić licząc na to, że po prostu nie zauważy, bo gdyby zaczęła jeszcze płakać za rajstopami, w życiu bym się nie wydostała z tego parku. Po chwili klęczenia Uli chyba zmarzły nogi, bo zerwała się i potrząsając mnie za ramiona wydukała „daj mi... papierosa...!” „Przecież ty nie palisz?” - zdziwiłam się, no bo Ula przecież naprawdę nigdy nie paliła. Rzuciła mi pełne udreki spojrzenie i podsumowała, niemalże z politowaniem, że w ogóle nie zauważa pogawy sytuacji. Jest zimno, ciemno i obskurnie, a my tkwimy same w parku, dokładnie w jego połowie, otoczone przez żądnych krwi zboczeńców i nie mamy możliwości powrotu do domu. Muszę przyznać, że tak na to wcześniej nie patrzyłam; chociaż ten brak możliwości powrotu do domu nieco mnie zaniepokoił, bo zrobiła się już 21, a miałam być w domu na 20:30. Co mi

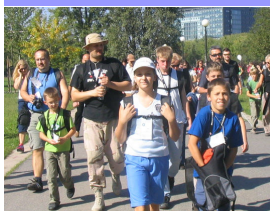


tam mordercy, jeśli spóźnię się jeszcze pół godziny moja mama ukarze i okaleczy mnie z równą fantazją. Zrobiło się naprawdę nieciekawie. Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos kroków i cichy pisk Uli, nagle próbując się za mną ukryć. Jeśli chodzi o szerokość, to nawet nieźle jej szło, ale gorzej było ze schowaniem gdzieś góry jej 170-centymetrowego ciała. Kiedy ona szepotała mi do ucha najgorsze scenariusze, przyjrzałam się przechodniowi. Nie wyglądał raczej na groźnego wręcz przeciwnie.

Uśmiechnął się przyjaźnie i nawet nie skomentował dziwnego zachowania Ulki, wciąż próbującej ocalić swe życie. Spokojnie, to Adam! Oznajmiał radośnie, odsuwając się, by mogli paść sobie w ramiona. Szczere mówiąc, następne wydarzenia rozegrały się w przeciągu sekund. Na twarzy Adasia najpierw pojawiło się przerażenie, a po chwili, gdy zorientował się, że Ula wbrew pozorom jest cała i zdrowa, rozbawienie. Dla odmiany na jej twarzy najpierw rzuciła się w oczy warstwa rozmazanego makijażu, a dopiero później zawstydzenie. Nie zdawałam sobie sprawy, że kiedy się chce, można w szpilkach rozwinąć tak zawrotną prędkość. Zanim zdążyłam się zorientować, Ula gnała przed siebie (wyglądała nawet dość mallowniczo) a ja pędziłam za nią. Tak na wszelki wypadek, gdyby jednak gdzieś tam czał się zboczeniec, nie chciałam zostawić jej samej. Kiedy się odwróciłam, Adam nadal stał tam, gdzie go zostawiłyśmy i miał dość zdziwioną minę; na jego miejscu też bym miała. Gdy dobiegłyśmy do skrzyżowania, Ula pogalopowała w stronę swojego domu, więc ja, nie mając nic lepszego do roboty, pobiegłam w stronę swojego. Jak można się domyślić, podręczników nie kupiłam, a gdy opowiedziałam o swojej przygodzie pani od matematyki, wstawiła mi (poza jedynką za brak pracy domowej) także uwagę, jako-bym rzekomo próbowała okłamać nauczyciela...

PS. Gdy w późniejszym terminie zażądałam od Uli wyjaśnień, stwierdziła, że po pierwsze nie jest histeryczką, tylko miała PMS i zły humor, a po drugie wcale nie uciekała przed Adamem, tylko spieszyło jej się do domu. Skoro tak mówi... A o Karolinie i Michała muszę spytać kogoś innego!

NADAL CAŁKIEM NOWA, ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA



Eccowalkathon

W sobotę, 23 września prawie 15 tysięcy Warszawa-
ków i gości z całej Polski
przybyło na start na Polach
Mokotowskich i wzięło udział
w drugim spacerze charyta-
tywnym ECCO Walkathon.

Ośmioosobowa ekipa z MDK Ochota na czele z opieku-
nem-Panem Radosławem, również i tego dnia postano-
wiła pospacerować, jednocześnie wspierając wybraną
przez siebie organizację- WWF. Nasi przedstawiciele mieli okazję skorzystać z oferty zapro-
ponowanej przez Akademicki Związek Sportowy (współorganizatora imprezy), „wiosłując”
na ergometrach, próbując swoich sił w chodzeniu na szczudłach oraz rywalizując w skła-
dach damsko-męskich w przeciąganiu liny. Po tak intensywnej rozgrzewce wspólnie wyru-
szyliśmy na sześciokilometrowy spacer. Każdy uczestnik otrzymał plecak, wyposażony w
wodę, jabłko, identyfikator, przewodnik trasy oraz smycz. Towarzysząca pogoda sprzyjała
Wszyscy uczestnicy ECCO Walkathonu przebyli prawie
127 tysięcy kilometrów, które po przeliczeniu razy 4 zł
dały aż 507 tysięcy zł na cele
charytatywne. To wspaniały wy-
nik, szczególnie, że w zeszłym
roku kwota darowizny wyniosła
270 tysięcy zł, a uczestników było
o połowę mniej. Niektórzy uczest-
nicy przebyli obie trasy, a nawet
trzykrotnie przemierzali dystans
10 km.

Dziękujemy, że byliście razem z
nami i wspólnie przeżywaliście te
niezapomniane chwile.



Bieg nadziei...

Terry Fox urodził się w
Kanadzie. Dorastał na
zachodnim wybrzeżu
Kanady, w Brytyjskiej
Kolumbii w miejscowości Port Coquitlam
nieдалеко Vancouver.
Był pełnym energii
nastolatkiem. Upra-
wiał sport. Kiedy miał
18 lat, zdiagnozowano
u niego chorobę nowo-
tworową kości. W celu
ratowania życia pa-
cjenta, w 1977 roku
trzeba było dokonać
amputacji prawej nogi.
Amputacja sięgała 15
centymetrów powyżej
kolana. W szpitalu
Terry tak bardzo prze-
żywał cierpienie pa-
cjentów chorych na
choroby nowotworowe, często małych dzieci, że
postanowił przebiec Kanadę z zamiarem poży-
skania pieniędzy na badania w dziedzinie leczenia
tych chorób. Nazwał ten bieg **"Maratonem
Nadziei"**. Po 18 miesiącach przygotowań, w
ramach, których przebiegł ponad 5 000 kilome-
trów, Terry rozpoczął bieg z miejscowości St.
John's w Nowej Finlandii 12 kwietnia 1980 roku.



Wydarzeniu temu nie towarzyszyły fanfary. Po-
czątkowo niełatwo też było o szersze publiczne
zainteresowanie. Z czasem jednak coraz więcej
ludzi zaczęło przychylnie odnosić się do tej hero-
icznej inicjatywy. Rosły kwoty pieniędzy zebranych
na trasie biegu. Terry przemierzał atlantyckie
provincje Kanady Quebec i Ontario przebiega-
jąc 42 kilometry dziennie. Kanadyjczycy nigdy
nie zapomną tego biegu. Niestety, 1 września
1980 roku, po 143 dniach i przebyciu 5 373 kilo-
metrów wytyczonej trasy, dotarłszy do Thunder
Bay w Ontario, Terry musiał przerwać bieg. Cho-
roba nowotworowa zaatakowała płuca. Kanadyj-
czycy byli tą wiadomością wstrząśnięci. Zmarł
28 czerwca 1981 roku. Miał wtedy 22 lata. Boha-
terski Kanadyjczyk odszedł, ale rozpoczęło się
właśnie coraz silniejsze oddziaływanie pozosta-
wionego przezeń przekazu. Do dziś na badania w
dziedzinie chorób nowotworowych na hasło
Terry, podczas organizowanych w Kanadzie i na
całym świecie corocznych Biegów Terry Foxa,
zebrano ponad 360 milionów dolarów.

W Warszawie 8 października 2006 roku
(niedziela) w okolicach Łazienek Królewskich
mieszkańcy Stolicy mieli okazję uczestniczyć w
Biegu Terrego Fox'a, rozgrywanym na dystansie,
który można było przebiec, przejść lub przeje-
chać na rolkach, rowerze czy wózku inwalidz-
kim. Spotkanie miało na celu przypomnienie
walki młodego Kanadyjczyka. W tracie biegu
spotkali się ludzie starzy, młodzi, o różnej
sprawności. Jednocześnie na wspólnej imprezie,
uczestnicy pokazali, że leży im na sercu znalezie-
nie skutecznego leku na raka. W tym dniu nie
było przegranych, każdy był zwycięzcą. Pieni-
dże zebrane podczas biegu przekazane zostały
Centrum Onkologii im. Marii-Skłodowskiej-
Curie.

Terry odszedł, ale jego walka dopiero się zaczę-
ła....

Teksty opracowała:
Ania Korni- San Karate

**DOŁĄCZ BIEGIEM
RUN WARSAW
1 PAŹDZIERNIKA, 5 km**

...BIEGAMY SZYBKO PO WOLI...

*Lewa noga,
Praga noga,
Białoleka nie*

peka... te i inne hasła, zachęcały do udziału w Run
Warsaw Nike 2006.

W pierwszy dzień października, żółty (kolor ko-
szulki) promyk, złożony z dwudziestotysięcznego
tłumu, pędził ulicami Warszawy. Początek pięcio-
kilometrowego dystansu mieścił się na Torwarze
przy stadionie Legii. Uczestnicy po profesjonalnie
poprowadzonej rozgrzewce udali się na linie star-
tu. W jednolitych koszulkach, oznakowanych
numerem (kolejno :) na specjalny sygnał- ruszy-
li!!



Młodzi, starzy, szybcy i wolniejsi ...ale uśmiech-
nięci, szczęśliwi, bo wolni... Całe rodziny, niekie-
dy w towarzystwie czworonożnych przyjaciół
przemierzały ulice Centrum miasta, pozdrawiając
przechodniów, oczekujących na środku komunika-
cji miejskiej oraz taksówkarzy. Każdy miał własne
tempo, zdecydowanie wyróżniali się ci, którzy
uczestniczyli w treningach przygotowawczych,
organizowanych w różnych miejscach Warszawy
np.: w Parku Szczyśliwskim. Swoimi radami
służyli profesjonalni trenerzy, prowadzący trening
biegowy.

W niedzielę to Słońce zdecydowanie zapraszało
do złapania wiatru w nogi i pokonania symbolicz-
nych, bo 5 km. Do aktywności fizycznej, zachęca-
ły również swoją obecnością gwiazdy oraz polity-
ki.



Pierwsze dwa kilometry trwały całą wieczność,
ciężko było się rozpędzić,
a ołowiane nogi pętały się aż do ul. Marszałkow-
skiej. Pozostałe 3 km szybko zleciały, bo było z
górką (ul. Piękną w kierunku Torwaru).
Na mecie czekali znajomi, butelka wody i
...medal upamiętniający niedzielne zmagania na
ulicach 100-licy (patrz zdjęcie obok).

Wszyscy uczestnicy biegu ukończyli dystans z
czasem krótszym niż
60 minut... Rewelacyjny wynik!!! W przyszłym
roku organizatorzy-
firma Nike, planują
powiększyć grono
pasjonatów ulicznego
biegania.. może ten
żółty promyk będzie
liczył pięćdziesiąt
tysięcy uczestni-
ków...?? Tego dnia nie
może zabraknąć i
Ciebie...





PODAJ DALEJ!!!

Kochani Czytelnicy! Nasza akcja trwa! Czekamy co sobotę na dary Waszych serc! A do tej pory przyniesiono 1 (słownie jeden!) koc... Ludzie!...

„Korniszon” organizuje akcję zbierania kocy, ręczników, bezpuchowych kolder i poduszek oraz gazet o chłonnym, miękkim papierze dla psiaków i kociaków w Schronisku „Na Paluchu”!

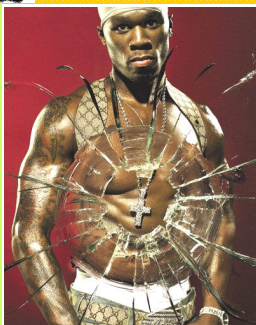
Przyląć się – PODAJ DALEJ TROCHĘ DOBRA I CIEPŁA!

Czekamy na Wasze dary w MDK w każdą sobotę do końca listopada od 10.00 do 15.00. Na wszelkie pytania odpowiadamy telefonicznie (8222895) lub mailowo (korniszon007@op.pl)

Można też ustalić indywidualnie termin dostarczenia darów.



CZEKAMY - ONE TEŻ CZEKAJĄ! PODAJ DALEJ!!!



GIGANT HIP-HOPU: 50 Cent

Jego prawdziwe imię i nazwisko to Curtis Jackson. Urodził się 6.07.1976r. w Nowym Jorku. Śmiało można o

nim powiedzieć, że jest dzieckiem ulicy. Gdy miał 12 lat już dilał (dla szczęśliwych niewtajemniczonych wyjaśniamy, że to znaczy: handlował narkotykami). Rodziców stracił bardzo wcześnie. Swoji niski gardłowy głos flow „zawdzięcza” ranom postrzałowym policzka i gardła. Jego kartoteka policyjna wręcz pęka w szwach. Jednak pomimo wszystkich trudności osiągnął wielki sukces. Jest najbardziej znanym i najlepiej zarabiającym raperem na świecie, a jego dorobek muzyczny jest ogromny. Nagrywał kawałki z gwiazdami między innymi takimi jak Snop Doog, Olivia, Ja Rule, Capone i Sean Paul, a jego utwory zajmowały pierwsze miejsca na listach przebojów. Ma syna, którego sam wychowuje. Powstał także film o historii jego życia - zagrał w nim główną rolę.

ŁUKASZ OGÓR-GRZESIAK



Dziś Rzarufka w wersji mini. Ponieważ w październiku obchodziliśmy Imieniny Świętej Edukacji, trochę uśmiechu naukowo-nauczycielskiego!

Bdania na pweywn anelgik-sim uneriwstycie wyzakały, że nie ma znczeania, w jaikej kleojność napsziemy lietry we-nąwtrż wryazu, blye tlkyo pirwesza i otstaina lreita blyy na soiwcch mijsecach. Rtszea mżoe być dolnwoie poszamiena, a mmio to będziemy w stniae pczyrzetać tkest bez wikszegego prleobomu. Diezje się tak dlte-ago, że nie cztaymy kżdae j lteir odelndziie, ale wrayz jkao cłoasć.

Eric Campbell
wyszperała Marta Krawczyk



Nie, to nie złudzenie ani fotomontaż!

Ludzie, cuda się dzieją w naturze!

Sokole oko naszych dziennikarzy

WYPATrzyło KWITNACY BEZ w listopadzie!

Kodeks Nauczyciela z 1872 roku (wyszperał prof. Ćwiartell-Mellon)

1. Nauczyciel każdego dnia powinien zadbać o to, aby lampy były napełnione a kominek czysty.
2. Każdy nauczyciel winien codziennie przynosić wiadro wody i kubek węgla.
3. Pióra należy przygotowywać starannie. Końcówki piór można ostrzyć zgodnie z indywidualnymi upodobaniami wychowanków.
4. Nauczycielowi płci męskiej zezwala się na wykorzystanie jednego wieczoru w tygodniu na sprawy osobiste (bądź też dwóch wieczorów, jeśli regularnie uczęszcza do kościoła).
5. Po spędzeniu dziesięciu godzin w szkole, nauczyciele mogą oddać się czytaniu Biblii lub innych pożytecznych ksiąg.
6. Nauczycielki, które wychodzą za mąż bądź angażują się w romanse dostaną natychmiastowe wypowiedzenie.
7. Nauczyciel, który pali, używa alkoholu w jakiegokolwiek formie, uczęszcza do kasyna lub domu publicznego, lub też goli się u fryzjera dostarcza znakomitych powodów, by żywić poważne wątpliwości, co do jego wartości, zamiarów, prawości i uczciwości.
8. NAUCZYCIEL POWINIEN ODKŁADAĆ DROBNE SUMY Z KAŻDEJ WYPŁACANEJ MUPENSJI, ABY W LATACH STAROŚCI NIE STAĆ SIĘ CIĘŻAREM DLA SPOŁECZEŃSTWA.
9. Nauczyciel wykonujący swą pracę sumiennie i wiernie przez 5 lat spodziewać się może podwyżki w wysokości dwudziestu pięciu centów tygodniowo, o ile zarząd wyrazi na to zgodę.

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



Mości Redakcyjne NA GÓRZE: Dominika Gryz (wywiad, wstępniak, reportaż, skład, wsparcie logistyczne... - ojoj!), Marcin Jędrasik (wsparcie moralne), Artur Jędrasik (podobnie), Miss Aga Cucumber-Krasoń (Nie Na temat), Klaudia Mary Nata Dziwiszek (wstępniak, Literat Nadworny), Mateusz Romian (redakcja sportowa, Korektor Nieomylny), Filippo Kornik-Kulczyk (Haloween), gościnnie Alicja Lubert (korekta) mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (wsparcie moralne), Miogóras MacKornisz (Pegaz, wspomnienie) prof. Radosław Ćwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrazów Dobrych), Ania Kornik-san Karate (redakcja sportowa)

Mości Redakcyjne NA DOLE: Marta Ogóreczka Krawczyk (sprawki, Święto Zmarłych), Cichociemna Agnieszka von Gurken Strzałka (Pegaz, felieton), Zenon Iwanejko (tym razem: Wielki Nieobecny), Małosolna Natalia Gordon (Obieżyświat, korekta, maszynopisanie), Kasia Chudzińska (Andrzejki), Marta Chudzińska (reportaż, skład, ilustrator), Łukasz Ogór-Grzesiak (Gigant HIP-HOPU) Wiktoria Wrótniak (wsparcie wydawnicze), Patrycja Pączek-Patison (Poetessa) Don Kiszon Ola Szwed (Altasajder, reportaż, redakcja), Mamma Dynia Anna Szwed (cała reszta - Niewymownie Jak Widać Skromny Redaktor Naczelny)

